



Laureat Literackiej Nagrody Nobla
Nadżib Mahfuz


Karnak

Nadżib Mahfuz

Karnak

przekład z języka arabskiego
Jolanta Kozłowska i George Yacoub



smak  słowa

Sopot 2011

Wstęp

Gdy oglądałam wydarzenia Arabskiej Wiosny Ludów na Midan at-Tahrir (Placu Wyzwolenia), te tłumy ludzi w różnym wieku w gniewnych protestach przeciwko skorumpowanemu reżimowi Mubaraka, stanął mi przed oczami ten sam Plac z czerwca 1967 roku (wspominany zresztą w utworze *Karnak* kilka razy). Byłam wtedy w Egipcie na pierwszym zagranicznym stypendium i nagle znalazłam się w centrum wydarzeń wagi światowej. Jeszcze przed wybuchem wojny 5 czerwca z głośników ustawionych na Placu płynęły dźwięki marszów wojskowych, a 5 czerwca i chyba przez dwa kolejne dni – komunikaty z frontu, mówiące o zwycięskim pochodzie wojsk egipskich na Izrael. Panował euforyczny entuzjazm, który jednak stopniowo malał, w miarę jak z frontu zaczęły dochodzić niepokojące wieści, przyjmowane najpierw z niedowierzaniem, a potem ze zgrozą. Wreszcie 9 czerwca prezydent Naser wygłosił przemówienie, w którym podał się do dymisji, biorąc na siebie całą winę za klęskę w wojnie z Izraelem. I wtedy stało się coś, czego się nikt nie spodziewał, z całego Egiptu spłynęły do Kairu miliony ludzi,

aby wyrazić swoje poparcie dla prezydenta i prosić go o wycofanie swojej dymisji. Naser nie dał się prosić i nazajutrz wrócił na stanowisko. I znowu tłumy na Placu Tahrir ogarnęła euforia. Odpowiedzialność za klęskę zrzucano głównie na marszałka Amera, który nie był bez winy, ale także był niepopularny z powodu wystawnego stylu życia i skandali obyczajowych. Naser od początku swojego panowania miał akceptację narodu, był przezeń kochany, wręcz wielbiony, i wiele mu wybaczano.

Midan at-Tahrir widział niejedno, jest związany z każdym ważnym momentem współczesnej historii Egiptu. Tu także zaczęła się rewolucja, zamieszki i demonstracje, gdy Wolni Oficerowie, a wśród nich Gamal Abdel Naser (arab. lit. Dżamal Abd an-Nasir), dokonali zamachu stanu 23 lipca 1952 roku, w wyniku którego doszli do władzy. Rewolucję 1952 roku poparł entuzjastycznie cały naród, w tym także koła intelektualistów, mając nadzieję, że dzięki niej zostaną osiągnięte ideały, których nie udało się osiągnąć poprzednim rządami. Król Faruk abdykował, znienawidzona monarchia przestała istnieć. Powszechne było przekonanie o konieczności zmian, podjęcia głębokich reform. I nastąpiły zmiany polityczne i społeczne, lecz nie wszyscy byli z nich zadowoleni. Zwłaszcza zlikwidowanie partii politycznych – jeden z pierwszych aktów rewolucji – wywołało protesty, głównie w środowisku intelektualistów, pisarzy i artystów.

Na początku lat sześćdziesiątych przy pomocy Związku Radzieckiego Egipt wstąpił na drogę „socjalistycznego rozwoju”. Nacjonalizowano coraz więcej przedsiębiorstw, ma-

łych i dużych, włącznie z drobnym handlem, wprowadzono bezpłatne nauczanie w szkołach wszystkich szczebli, jednocześnie ustawowo zagwarantowano miejsca pracy wszystkim absolwentom szkół wyższych. Nietrudno się domyślić, że zatrudniano ich głównie w administracji państwowej, wskutek czego ogromnie zwiększyła się liczba urzędników. Pensje były niskie, warunki życia trudne, co wkrótce doprowadziło do wzrostu niezadowolenia. Młodzi inteligenci bardzo łatwo i często się buntowali i manifestowali swoje niezadowolenie, tym bardziej że widzieli pogłębiające się różnice w poziomie życia zwykłych obywateli i przedstawicieli władz, członków Arabskiego Związku Socjalistycznego, do którego należeli karierowicze i zwykłe kanalie. Mieszkali we wspaniałych willach, jeździli drogimi samochodami i byli bezkarni. Sam Naser żył skromnie, tradycyjnie jak zwykli ludzie, nie pragnął luksusu. Naseryści mogli się utrzymać przy władzy tylko za pomocą terroru, wzrosło więc znaczenie służb specjalnych, organów wywiadu i służby bezpieczeństwa. Kair zaroił się od szpiegów, wszechwładna policja i aparat bezpieczeństwa miały za zadanie utrzymywanie społeczeństwa w strachu. Penetrowano przede wszystkim środowiska młodzieżowe, głównie uniwersyteckie, oraz Braci Muzułmańskich, zaczęły się aresztowania i represje. Naserowski system socjalistyczny, w którym, nawiasem mówiąc, ważne miejsce zajmował islam, choć daleki od fundamentalizmu, ewoluował w stronę totalitarnego systemu represyjnego. Klęska w 1967 roku całkowicie obnażyła jego zakłamaną ideologię, ujawniła, że jest to system zbrodniczy i przestępczy.

...

Nadżib Mahfuz rozpoczął karierę literacką jeszcze przed drugą wojną światową. Pisał wtedy opowiadania, potem powieści historyczne, które pod przykrywką historii zawierały krytykę *ancien régime*. W następnych latach, do roku 1950, opublikował kilka powieści o tematyce społeczno-obyczajowej, które zyskały niezwykłą popularność i należą do jego najlepszych utworów. Ale w ciągu sześciu lat, między rokiem 1950 a 1956, nie opublikował żadnego utworu, choć wiadomo, że w 1952 roku miał już ukończoną jedną ze swoich najważniejszych (jeśli nie najważniejszą) powieści – „Trylogię” (tytuł polski: *Opowieści Starego Kairu*, PIW, 1989). Została ona wydana dopiero w latach 1956 (t. I) i 1957 (t. II i III). Następną powieść, *Aulad haratina* (Dzieci naszej dzielnicy), zaczął drukować w odcinkach dziennik „Al-Ahram” dopiero w 1959 roku. Niektórzy krytycy egipscy sugerowali – i najpewniej tak było – że Nadżib Mahfuz przyłączył się do milczącego protestu intelektualistów przeciwko aktom rewolucji 1952 roku, która wprawdzie obaliła monarchię, ale zlikwidowała też organizacje polityczne (w tym powstała w 1918 roku partię Wafd, której był sympatykiem od młodych lat), stosując represje wobec ich członków. Lata sześćdziesiąte to były dosyć ponure czasy w Egipcie. W pierwszej ich połowie Nadżib Mahfuz wydał kilka powieści, w których panuje nastrój głębokiego pesymizmu i w których napiętnował zepsucie i eskapizm elit. Tuż przed klęską w wojnie sześciodniowej, w 1967 roku, ukazała się powieść *Miramar*, w której oskarżał Arabski Związek Socjalistyczny, potępił

skorumpowanie i zdemoralizowanie członków ekipy rządzącej, panoszące się zło. Tę powieść uznano później za prorocze ostrzeżenie przed katastrofą. Pisarz znajdował się wtedy w stanie silnej depresji, którą jeszcze pogłębiła klęska 5 czerwca. Długo nie mógł otrząsnąć się z szoku, co ujawniają utwory, które powstały w pierwszych latach po klęsce, wypełnione makabrycznymi scenami i katastroficznymi wizjami (na przykład opowiadanie *Tahta al-Mizalla*; *Pod daszkiem na przystanku*, „Literatura na Świecie” 1973, nr 1).

Karnak, utwór, który trudno nazwać powieścią, ukończył autor w grudniu 1971 roku, ale ukazał się on dopiero w 1974 roku, już po tym, jak prezydent Sadat oficjalnie potępił okrucieństwa reżimu naserowskiego. Jest to próba rozliczenia się autora z okresem naserowskim, oparta na faktach, zatem nie mamy tu do czynienia z czystą fikcją literacką jak w powieści *Miramar*, bohaterowie nie są ubrani w kostiumy historyczne, jak na przykład u innego pisarza tego okresu, Dżamala al-Ghitaniego, którego świetna powieść *Barakat* (polski przekład: *Barakat*, PIW, 1990) także jest oskarżeniem reżimu naserowskiego, a właściwie wszelkich totalitaryzmów, ale w zawoalowanej formie. *Karnak* jest udokumentowaniem okrucieństw aparatu bezpieczeństwa reżimu naserowskiego. Dla Nadżiba Mahfuzy zawsze najciekawsze są losy jednostek, konkretnych osób. Jego bohaterowie to żywi ludzie, jakich można było i można teraz spotkać na ulicach Kairu. Bywalcy kawiarni *Karnak* stanowią w pewnym stopniu przekrój postaw i poglądów na egipską rzeczywistość: są tu postawy heroiczne – młodych ideowców, otwarcie wy-

rażających swoje poglądy, i postawy zwykłych ludzi, często starszych, którzy nawet w kręgu przyjaciół wypowiadają się ostrożnie. Jak zwykle mamy tu opis losów głównych postaci, realia kairskiej ulicy, kawiarnię, rozmowy o trudnej rzeczywistości, o tym, co się dzieje dokoła. Wszyscy są jakoś uwikłani w bieżące wydarzenia. Mówią językiem prostym, ale też pełnym rewolucyjnych frazesów, który niekiedy może się wydawać nienaturalny w rozmowach prywatnych. Taki był jednak język ówczesnej młodzieży, zakochanej w rewolucji i w jej przywódcach, język „dzieci rewolucji”, jak ich nazywano i jak oni sami nazywali siebie. Dzieci strasznie oszukanych. Perfidia systemu, cynizm aparatu „ochroniarzy” rewolucji są tu ukazane niezwykle mocno i przejmująco.

Jolanta Kozłowska

Kurunfula

Do kawiarni Karnak trafiłem przez przypadek. Tego dnia poszedłem na ulicę Al-Mahdiego oddać zegarek do naprawy. Miał być gotowy za parę godzin, więc dla zabicia czasu postanowiłem się przejść i obejrzeć zegarki, biżuterię i antyki w sklepach po obu stronach ulicy. W pewnej chwili w bocznej uliczce zauważyłem kawiarenkę. Wszedłem napić się kawy i od tej chwili kawiarenka ta stała się moim ulubionym miejscem spędzania czasu. Prawdę mówiąc, nie wszedłem tak od razu, przy wejściu trochę się zawałęm, zatrzymał mnie widok niemłodej kobiety siedzącej na fotelu szefa. Jej twarz, która zachowała ślady dawnej urody, jej delikatne i wyraziste rysy poruszyły najgłębsze pokłady mojej pamięci, z której nagle wytrysnęły źródła wspomnień. Usłyszałem muzykę, rytmiczne odgłosy uderzeń w table¹, poczułem zapach kadzidła, zobaczyłem falujące ciało. Tancerka Nadźma Imad ad-Din, zwana

¹ Tabla – arabski instrument perkusyjny, bębenek. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczy).

Kurunfula², cudowny, kolorowy sen lat czterdziestych. Przyciągnęła mnie tu chyba siła jej czaru, serce ogarnęła radość na widok osoby, która przecież nie miała pojęcia o moim istnieniu, nigdy nie łączyły nas żadne uczucia ani interesy. To była Nadżma³, a ja byłem zwykłym śmiertelnikiem. Moje pełne podziwu spojrzenia nie zostawiły żadnego śladu na jej cudownym ciele. W owym czasie nie miałem prawa nawet się jej ukłonić ani, przelotnie, pozdrowić.

Zająłem miejsce i rozglądałem się dokoła. Pomieszczenie nie było duże, za to gustownie urządzone i eleganckie. Tapeta na ścianach, nowe krzesła i stoliki, dużo luster, kolorowe lampy, czyste naczynia. Urocze i przytulne. Przyglądałem się Kurunfuli. Zgasł czar jej kobiecości, zniknął blask młodości, pozostał tajemniczy urok i wzruszający smutek. Wciąż była zgrabna i szczupła, wytworna w ruchach, ale pełna energii i witalności. Lata pracy i doświadczenia nauczyły ją życzliwości i sympatii do ludzi. Przyjaźnie i łagodnie zwracała się do swoich pracowników, barmana, kelnera i sprzątacza, opiekuńczym spojrzeniem ogarniała garstkę klientów, którzy w tym małym lokalu stanowili jakby rodzinę. Trzech starszych panów, chyba emerytów, jeden staruszek i grupka młodych ludzi, a wśród nich piękna dziewczyna.

² *Kurunfula* (arab.) – goździk.

³ *Nadżma* (arab.) – gwiazda, także imię żeńskie oraz gwiazda filmu, teatru i tak dalej.

Najpierw poczułem się obco, jak intruz, choć zachwycony sytuacją. Ale pomyślałem: Co tam, podoba mi się tu, kawa świetna, woda smaczna, a filiżanka i szklanka nieskazitelnej czystości. Do tego urocza szefowa, dostojni starsi panowie, weseli chłopcy, śliczna dziewczyna, no i doskonała lokalizacja w samym centrum miasta, wygodne miejsce odpoczynku dla kogoś, kto tak jak ja lubi się włóczyć po ulicach. Ponadto to spotkanie czarownej przeszłości ze wspaniałą teraźniejszością. Chyba po to zepsuł mi się zegarek, żebym się zakochał w tylu rzeczach naraz. Postanowiłem, że Karnak będzie moją przystanią, jak tylko pozwoli mi na to czas.

Spotkała mnie jednak miła niespodzianka. Kurunfula, ubrana w granatowe spodnie i białą bluzkę, wstała ze swojego fotela i podeszła do mnie tanecznym krokiem, kurtuazyjnie witając nowego klienta.

– Witamy! Jesteśmy zaszczyceni.

Podaliśmy sobie ręce i podziękowałem za miłe powitanie.

– Smakowała panu kawa?

– Bardzo, naprawdę wspaniała – odpowiedziałem szczerze.

Uśmiechnęła się zadowolona i patrzyła na mnie z ciekawością dłuższą chwilę.

– Wydaje mi się, że mnie pan pamięta, prawda? – powiedziała wreszcie.

– Rzeczywiście! Któż by nie pamiętał Kurunfuli.

– Ale czy pamiętasz na przykład, jaką rolę odegrałam w sztuce tańca?

– Naturalnie. Byłaś pierwszą, która wprowadziła innowacje do tańca orientального.

– A czy czytałeś lub słyszałeś, żeby ktoś o tym kiedyś wspomniał?

– Ludzie mają zaniki pamięci, ale niedługo sobie przypomną, zobaczysz – powiedziałem zmieszany.

– Tak się tylko mówi.

– Naprawdę w to wierzę. W każdym razie szczerze życzę ci szczęścia, a to najważniejsze.

– Jak na razie jest dobrze – powiedziała – a co będzie, Bóg jeden wie. – Roześmiała się i poszła na swoje miejsce.

W tak prosty sposób się poznaliśmy i ten moment był początkiem nowej przyjaźni, która dała i wciąż daje mi szczęście. Coraz częściej się widywaliśmy, nasze rozmowy były coraz bardziej treściwe, a wzajemna sympatia coraz większa. Korzenie naszej znajomości sięgają jednak trzydziestu lat wstecz. Któregoś dnia, myśląc o tym, jak bardzo utalentowaną i jak ponętą była kobietą, zapytałem:

– Byłaś profesjonalną, wspaniałą tancerką, obiektem pożądania mężczyzn, a jednak ludzie cię szanowali. Jak ci się to udało?

– Taniec orientalny to tylko potrząsanie brzuchem, biustem i pośladkami, ja uczyniłam z niego sztukę. Często chodziłam do Pergoli⁴, gdzie tańczyło się po europejsku i ja się tego nauczyłam – pokiwała głową i dodała kokieteryjnie – a jeżeli chodzi o szacunek, to miałam zasady, żadnych związków bez miłości, a jeśli już, to przez małżeństwo.

– I tak było zawsze? – zapytałem prawie ze strachem.

⁴ Pergola – znany międzywojenny kairski lokal z dancinżem.

Roześmiała się.

– Wzajemny szacunek to powinna być ogólna zasada postępowania, nieprawda?

Pokiwałem głową z aprobatą.

– W każdym razie prawdziwa miłość każdy związek czyni legalnym – dodała.

– Dlatego żadne czasopismo nie napisało o tobie złego słowa.

– Nawet „Al-Matraka”⁵!

– Ale wielu się przez ciebie stoczyło na samo dno.

– No cóż, nocne życie jest przyczyną wielu tragedii.

– Wciąż mam w pamięci historię tego urzędnika z Ministerstwa Finansów.

– Cicho! – przerwała mi. – Masz na myśli Arifa Sulajmana? Stoi parę metrów od ciebie. To ten barman.

Spojrzałem na niego ukradkiem. Stał za barem jak to barman, ociężały, siwa głowa, zmęczone, łagodne oczy. Dostrzegła moje zdziwienie, bo zaczęła się usprawiedliwiać.

– On nie był moją ofiarą, jak podejrzewasz, padł ofiarą własnych słabości.

I opowiedziała mi banalną historię. Oszalał na jej punkcie, choć ona wcale nie próbowała go uwodzić. Jego dochody nie pozwalały na częste bywanie w nocnych lokalach, zaczął więc kraść państwowe pieniądze. Wydawało się, że należy do ludzi bogatych, może odziedziczył majątek. Nigdy

⁵ „Al-Matraka” – popularne egipskie czasopismo satyryczne.

nie dostała od niego ani millima⁶. Zanim uczynił pierwszy krok, został złapany na gorącym uczynku, oddany pod sąd i osadzony w więzieniu. „To było nieszczęście, ale nie z mojej winy” – mówiła. „Po latach, gdy wyszedł z więzienia, przyszedł do mnie do tego samego lokalu i powiedział, że jest zgubiony na zawsze. Żał mi go było i trochę się go obawiałam, więc wstawiłam się za nim u właściciela lokalu, który dał mu posadę kelnera. A gdy ja stamtąd odeszłam i otworzyłam własną kawiarnię, zatrudniłam go jako barmana. Dobrze wykonuje tę pracę”.

Pogładziłem wąsy i zapytałem:

– Nie tęsknił do dawnej miłości?

– Owszem, kiedy jeszcze był kelnerem w nocnym klubie. Zaczepiał mnie często, aż naraził się mojemu ówczesnemu mężowi, Al-Filowi, który był mistrzem w podnoszeniu ciężarów, no i porządnie oberwał. Rok później ożenił się z tancerką z jakiegoś zespołu, która nadal jest jego żoną i matką jego siedmiu córek. Zdaje się, że to udane małżeństwo. A my czasami uprawiamy miłość... za pomocą słów – zakończyła ze śmiechem.

– W ten sposób zapomina się o przeszłości.

– Miał kolegę, który niespodziewanie wskoczył na stanowisko wiceministra w Ministerstwie Finansów. Arif nie mógł tego znieść, życie mu obrzydło, ale przyszła rewolucja i kolega poszedł na emeryturę. Arif uspokoił się i pokochał rewolucję.

⁶ Millim – jednostka monetarna równa 1/100 piasra.

Ostatecznie dołączyłem do rodziny Karnaku, która stała się treścią mojego życia. Kurunfula darzyła mnie przyjaźnią, a ja się jej odwzajemniałem. Grałem w nard⁷ ze starszymi panami: Muhammadem Bahdżatem, Raszadem Madźdi i Tahą al-Gharibem. Poznałem młodych, zwłaszcza Zajnab Dijab, Isma'ila asz-Szajcha i Hilmiego Hamadę. Zawarłem też znajomość z Zajnem al-Abidinem, dyrektorem referatu spraw publicznych w jednej z instytucji. Nawet Imam al-Fawwal, kelner, oraz Dżuma, czyścibut, a zarazem sprzątac, zostali moimi przyjaciółmi. Odkryłem też tajemnicę sukcesu ekonomicznego kawiarni i jej doskonałej jakości napojów: podstawowym źródłem jej dochodów nie byli nieliczni stali klienci, lecz właściciele okolicznych sklepów na ulicy Al-Mahdi i ich klienci. Ponadto lokal był i pozostał miejscem, w którym głośno lub szeptem wyrażano opinie na temat aktualnych wydarzeń tworzących historię. Nigdy nie zapomnę rozmów tych ludzi w czasie, kiedy stałem się bywalcem kawiarni. Nigdy nie zapomnę, jak Kurunfula powtarzała z wdzięcznością przy każdej okazji: „Bogu niech będą dzięki za dar Rewolucji”⁸. Barman Arif Sulajman i dyrektor referatu spraw publicznych – Zajn al-Abidin, sławili Rewolucję, każdy na swój sposób i z różnych pobudek. Nie mniejszy entuzjazm okazywali starsi panowie, chociaż zaraz się zastrzegali: „przeszłość nie była samym złem”. Z kącika młodych dochodziły pełne zapału i zachwyty okrzyki. Dla

⁷ Nard (arab.) – gra w kości, tryktrak.

⁸ Rewolucja naserowska w 1952 roku.

większości z nich od Rewolucji zaczynała się historia, wszystko przedtem to był okres ciemnoty i nieprawości. Oni byli jej prawdziwymi dziećmi, gdyby nie ona, wielu wałęsałoby się po zaułkach, mieszkało na ulicach. Zdarzały się głosy sprzeciwu, wypowiedane ostrożnie, szeptem, skrajnie lewicowe lub zbliżone do ideologii Braci Muzułmanów⁹, ale znikwały w ogólnym szumie. Moją uwagę zwrócili przede wszystkim Imam al-Fawwal, kelner, i Dżuma, czyścibut, którzy wyśpiewywali pieśni sławiące Antarę¹⁰ i jego podboje. Ciężko im się żyło, często narzekali, ale mimo to wychwalali Antarę. Wszystko by znieśli, najcięższą biedę, dla zwycięstwa, godności i nadziei na lepszą przyszłość. Zresztą upojenie było powszechne, nawet zawistnicy i wrogowie nie wykazywali wstrzemięźliwości w pochwałach. W każdym pozostał osad po jakichś upokorzeniach, klęskach, rozczarowaniach, każdego paliło pragnienie rozprawienia się ze starym wrogiem. Pijani z radości tańczyli w ekstazie, a z pijanymi się nie gada. Zresztą mam to gdzieś. I tak nic się nie poradzi na korupcję, malwersacje, rozpustę, terror i przemoc. To zło konieczne. Łyknij z magicznego kielicha i tańcz z nimi.



⁹ Bracia Muzułmanie – założona w Egipcie w 1928 roku organizacja o charakterze religijnym, opierająca się na najbardziej rygorystycznych przepisach prawa muzułmańskiego.

¹⁰ Antara (arab. odważny, bohater) – sławny poeta przedmuzułmański, znany nie tylko ze swojej poezji, ale także z męstwa. We współczesnym języku arabskim ma znaczenie trochę ironiczne. Tak nazywano prezydenta Nasera.

Zawsze po powrocie od fryzjera Kurunfula odzyskuje na jakiś czas dawną urodę, a w jej oczach koloru miodu błyszczą płomień życia. To sprawiło, że któregoś dnia zapytałem:

– Nie masz męża ani dzieci?

Nie odpowiedziała, a ja pożałowałem pytania. Zauważyła moje zakłopotanie i żeby mnie pocieszyć, powiedziała, wskazując na klientów:

– Kocham ich, a oni mnie.

– No tak, ale miłość... – mruknąłem trochę bez sensu.

– Po największej miłości zostaje tylko rozczarowanie – powiedziała ze smutkiem.

– Rozczarowanie? Dlaczego?

– Bo miłość wyrywa cię ze szponów szarej rzeczywistości, ale jednak w końcu pozostaje ułuda.

– Spotkał cię kiedyś zawód w miłości?

– Niezupełnie, ale miłość potrafi czasem z nami igrać.

– Czy to ci się przydarzyło za czasów twojej świetności?

– To się może zdarzyć zawsze.

Ciekaw byłem usłyszeć coś więcej, ale ona nie wzięła tego pod uwagę, natomiast zerknęła kątem oka na Zajna al-Abidina i powiedziała:

– Spójrz na niego, on mnie niby kocha. Czego się spodziewa? Chciałby zostać moim wspólnikiem w interesach i zamienić kawiarnię na restaurację. Tak mówi, ale tak naprawdę chciałby się ze mną przespać.

– Ten grubas!

– Niech sobie marzy, nigdy się to nie stanie.

– Bogaty?

– A od czego są państwowe pieniądze?

Automatycznie zwróciłem głowę w kierunku Arifa Sulajmana.

– Ten kradł z miłości – mówiła dalej – a Zajn al-Abidin kradnie, bo jest pazerny na pieniądze i ma chore ambicje. Ludzie dopuszczają się malwersacji z różnych powodów, mój drogi. Jedni potrzebują pieniędzy na życie, bo rząd nie wywiązuje się z obowiązków wobec nich, drudzy dla zaspokojenia swoich ambicji, jeszcze inni biorą z tamtych przykład. A biedna młodzież jest zupełnie skołowana.

– Wróćmy do naszego tematu – uparłem się.

– Przecież wiesz, że jestem zakochana!

Rzeczywiście, zauważyłem pewne symptomy, zresztą mnie przyłapała, gdy ją obserwowałem.

– Nie pytaj, kto to jest, nie jesteś głupi.

– Hilmi Hamada?

Odeszła, nic nie mówiąc, usiadła na swoim fotelu i stamtąd przesłała mi słodki uśmiech. Przez pewien czas myślałem, że jest to Isma'íl asz-Szajch, ale szybko odkryłem jego gorący związek z Zajnab Dijab i wszystko stało się jasne.

Hilmi Hamada to przystojny, elegancki młodzieniec, łatwo zapalający się podczas dyskusji. Kurunfula przyznała mi się, że pierwsza zaczęła go uwodzić, nie krępując się jego kolegów. Kiedyś przysłuchiwała się ich dyskusji i z entuzjazmem poparła poglądy polityczne Hilmiiego okrzykiem: „Niech żyje każdy, kto mu życzy życia, niech zginie każdy, kto mu życzy śmierci”. Zaprosiła go do swojego mieszkania na czwartym piętrze kamienicy, w której na parterze znajduje

się kawiarnia. Przyjął zaproszenie, a ona urządziła wspaniałe przyjęcie, ozdobiła salon kwiatami, nakryła pięknie do stołu i nastawiła magnetofon, z którego popłynęły melodie taneczne.

– On mnie też kocha – zapewniła mnie potem. – Ale nie ma pojęcia, jak wielka jest moja miłość. Niewykluczone, że kiedyś sobie pójdzie – wzruszyła ramionami niby obojętnie. – Stara bajka, nic nowego.

– Zdajesz sobie z tego sprawę, a mimo wszystko brniesz w ten związek.

– Mówisz głupstwa, jakieś banały.

– Dziękuję ci bardzo.

– To poważny, szlachetny chłopak, pierwszy, który podszedł z entuzjazmem do mojego projektu.

– Co to za projekt? Jeśli można?

– Chciałabym pisać pamiętniki. Po prostu ta myśl stała się moją obsesją. Ale co z tego, skoro nie potrafię pisać.

– Czy to on je pisze? Regularnie?

– I to z zapałem.

– Czy naprawdę interesuje go historia sztuki?

– To tylko jeden z aspektów pamiętników, inne to sprawy dotyczące intymnego życia pewnych osobistości kairskich, mężczyzn i kobiet.

– Ludzi dawnego reżimu?

– I obecnego!

– Skandale, afery i tym podobne?

– Oczywiście jest i o skandalach, ale główny cel pamiętników jest poważniejszy.

- To niebezpieczny projekt – ostrzegłem.
- To będzie koniec świata! – powiedziała z dumą.
- Jeżeli w ogóle uda się je wydać – odparłem ze śmiechem.
- Pierwszą część wyda się bez problemów.
- A drugi tom niech poczeka.
- Moja matka żyła dziewięćdziesiąt lat – rzekła z nutą nadziei.
- Oby Bóg dał ci długie życie, Kurunfulo.



Któregoś dnia, gdy jak zwykle o tej samej porze przyszedłem do Karnaku, stoliki młodych były puste. W kawiarni panowała ciężka cisza i dziwny nastrój. Starsi byli zajęci swoimi grami i rozmowami, a Kurunfula pełna niepokoju cały czas miała oczy utkwione w wejściu. Podeszła do mnie i usiadła obok.

- Nikt z nich nie przyszedł. Co się mogło stać? – powiedziała.
- Może mają jakieś zajęcia?
- Wszyscy?! Nie mógł do mnie zadzwonić?
- Nie ma powodu do obaw.
- Ale są powody do gniewu.

Przez cały wieczór i do południa następnego dnia nikt z nich się nie zjawił. Kurunfula nerwowo wchodziła i wychodziła z lokalu.

- Jak uważasz, dlaczego ich nie ma?
- Bezradnie kręciłem głową.

– Młodzi ludzie nie usiedzą w jednym miejscu, może przenieśli się gdzie indziej – wtrącił się Zajn al-Abidin.

– Idiota. Dlaczego ty nie przeniesiesz się w inne miejsce – krzyknęła z gniewem.

– Bo to miejsce jest dla mnie najodpowiedniejsze – odrzekł, śmiejąc się głupawo.

– Zobaczysz, pojawią się nagle, kiedy nikt nie będzie się ich spodziewał – powiedziałem, chcąc ją pocieszyć.

– Umrę ze smutku – szepnęła.

– Nie wiesz, gdzie on mieszka?

– Nie wiem. Gdzieś w Al-Husajniji. Studiuje medycynę, ale teraz są wakacje, uczelnia zamknięta. Jak widzisz, nic nie wiem.

Mijały dni i tygodnie. Kurunfula była bliska szaleństwa.

– Nie masz dla siebie litości, zameńczysz się – mówiłem ze smutkiem.

– Nie potrzebuję litości, potrzebuję jego.

Zajn al-Abidin siedział w kącie i milczał, chcąc uniknąć burzy. Ukrywał głęboko zadowolenie, paląc nargile.

Pewnego dnia Taha al-Gharib oznajmił:

– Słyszałem o aresztowaniach na dużą skalę.

Wszyscy zastygli.

– Ale młodzi to w większości zwolennicy rewolucji.

– Zgoda, jednak przeciwników, nawet jeżeli to mniejszość, nie wolno lekceważyć – odezwał się Raszad Madźdi.

– Wszystko jasne, chcieli aresztować podejrzanych, a przy okazji zwinęli ich przyjaciół, żeby śledztwo było kompletne – dodał Muhammad Bahdżat.

Kurunfula śledziła rozmowę ogłupiała. Niczego nie chciała zrozumieć ani dać się przekonać. A my dalej komentowaliśmy wydarzenia.

– To straszne być aresztowanym.

– A to, co opowiadają o traktowaniu aresztowanych, jeszcze straszniejsze.

– Od samych plotek człowiek dostaje gęsiej skórki.

– Żadnego śledztwa, żadnej obrony.

– To bezprawie.

– Podobno w czasie rewolucji rządzą prawa wyjątkowe.

– I trzeba na jakiś czas złożyć ofiarę z wolności i praworządności.

– Ale przecież od rewolucji minęło już trzynaście lat, najwyższy czas, żeby nastął jakiś solidny, stabilny system.

Kurunfula zaniedbała swoje obowiązki. Przychodziła do pracy późno, a czasami wcale. Kawiarnię zostawiła na głowie Arifa Sulajmana i Imama al-Fawwala.

„Pukałam do drzwi wszystkich ważnych osób z poprzedniej epoki i obecnej – opowiadała mi – pytałam, ale nikt mi nie odpowiedział. Słyszałam tylko dziwne zdania typu: «kto to wie», «uważaj, nie pytaj za wiele, bo pogorszysz sprawę» albo «nie przyjmuj młodych w swojej kawiarni». Co się dzieje?” I oto moje myśli nagle zaczęły biec nowym torem. Ogarnięty głębokim smutkiem rozważałem to, co się dzieje, i doszedłem do wniosku, że te wszystkie negatywne zjawiska, które sprawiają nam taki ból, to w swojej masie tylko odpady, które musi wypluć ogromna budowla. Nie powinno nam to przesłaniać wielkości rodzącej się z taką dumą i roz-

machem struktury. A gdy Saladyn¹¹ odnosił wielkie zwycięstwa nad krzyżowcami, ile musieli wycierpieć mieszkańcy zaułków Kairu. Ile cierpień musieli znieść mieszkańcy wsi egipskich, gdy Muhammad Ali¹² tworzył swoje egipskie imperium. Wyobraźmy sobie życie codzienne w czasach, gdy prorok Muhammad głosił nową wiarę, upadały pradawne obyczaje i tradycje, rozpadały się więzi rodzinne, ojcowie i synowie, mężowie i żony stawali naprzeciw siebie we wrogich obozach. A więc czy dla budowy naszego przemysłowego państwa, opartego na zasadach naukowego socjalizmu, które stanowi najpotężniejszą siłę na Bliskim Wschodzie, nie możemy trochę pocierpieć? Przez długi czas czułem, że tak rozumując, przekonam sam siebie, że ofiary śmiertelne są konieczne, co więcej, przynoszą korzyść.



Pewnego późnego popołudnia ni stąd, ni zowąd znalazły się zguby: Zajnab Dijab, Isma' il asz-Szajch, Hilmi Hamada oraz kilkoro innych. Nie wszyscy, po wielu ślad zaginął. Była to radosna niespodzianka. Nawet Zajn al-Abidin dzielił naszą radość. Kurunfula siedziała bez ruchu, wyglądała na śpiącą

¹¹ Salah ad-Din, Saladyn (1138–1193), władca Egiptu z dynastii Ajjubidów. W 1187 roku pokonał krzyżowców i zdobył Jerozolimę. Jednym z najważniejszych zabytków w Kairze jest Cytadela zbudowana za jego panowania.

¹² Muhammad Ali (1769–1849) – władca Egiptu, który przeprowadził reformy zmierzające do modernizacji państwa.

lub nieprzytomną. Nie odezwała się słowem i nie poruszyła do chwili, kiedy Hilmi do niej podszedł.

– Zemszczę się na tobie – powiedziała drżącym głosem i wybuchnęła szlochem.

– Ludzie, gdzieście się podziewali?! – zapytał ktoś.

– Byliśmy na spacerze.

Wróciła radość, ale ogolone głowy wyglądały dziwnie, a w wyblakłych oczach nie było życia.

– Jak się stało to, co się stało? – zapytał chyba Zajn al-Abidin.

– Och, dajmy temu pokój – odparł Isma'il.

Salma, ja salama

*Ruhna wa džina bi-s-salama...*¹³ – zaśpiewała Zajnab.

Powtarzało się jedno imię, nie pamiętam, z jakiej okazji i kto pierwszy je wymienił. Chalid Safwan... Chalid Safwan. Kto to jest Chalid Safwan? Śledczy? Dyrektor więzienia? Wiele razy je słyszałem. Ukradkiem spoglądałem na ich twarze – maski, za którymi kryło się cierpienie i otępienie. W końcu mógłbym powiedzieć, że kawiarnia Karnak odzyskała swój codzienny rytm, jednak czuło się, że utraciła wiele ze swojego szczególnego charakteru. Spuszczono grubą zasłonę milczenia na tajemnicze zniknięcie młodych ludzi, choć pytania bez odpowiedzi nadal krążyły, podniecając wyobraźnię. Mimo radości i gwaru, w powietrzu wisiła ostrożność, jak dziwny zapach, dochodzący nie wiadomo

¹³ Refren znanej piosenki egipskiej, którą spopularyzowała w Europie francusko-egipska piosenkarka Dalida.

skąd. Każdy żart zawierał wiele aluzji, każdy gest miał wiele znaczeń, w każdym spojrzeniu kryła się niewinność pomieszana ze strachem.

- Nacierpiały się dzieciaki – powiedziała Kurunfula.
- Zdradził ci coś? – zapytałem z ciekawością.
- Właśnie nic i to o czymś świadczy.

Tak, to o czymś świadczy. Żyjemy w czasach, w których rządzą nami nieznane siły, ściany mają uszy, a zjawy pojawiają się we dnie. Moja wyobraźnia wędrowała w czasy rzymskich igrzysk, szaleństw cesarzy, inkwizycji. Przypominały mi się biografie zbrodniarzy, epopeje tortur, zło wylewające się z czarnych serc jak wybuchy wulkanów, walki w dżungli. Uciekałem od tych obrazów w bardziej odległe czasy. W końcu – myślałem – dinozaury panowały na ziemi miliony lat i w pewnej chwili zginęły w walce bytu z niebytem, a pozostały po nich jeden lub dwa szkielety. Gdy trwamy w zaślepieniu co do własnej siły, gdy czujemy się bogami, wtedy budzi się w nas dziedzictwo wieków dzikości, ożywają zamierzchłe czasy. Bardzo długo źródłem moich informacji była własna wyobraźnia. Aż po latach stało się, że otworzyły się przede mną zamknięte dotąd serca w zupełnie odmiennych okolicznościach i ukazały mi okrutną prawdę, objaśniając mi wydarzenia, których nie rozumiałem, gdy się zdarzyły.

Zajn al-Abidin zwykle cierpliwie czekał, aż nadarzy się sposobna chwila do realizacji jego planów. Bez wątpienia powrót Hilmiego pokrzyżował mu je i tym można wytłumaczyć fakt, że przestał być ostrożny i pewnego dnia palnął:

- Ich obecność godzi w dobre imię kawiarni.

– To kiedy zamierzasz nas opuścić? – zapytała Kurunfula surowo.

– Mam plan, bardzo korzystny, i warto się nad nim poważnie zastanowić – oznajmił, zignorowawszy jej surowy ton, i zwrócił się do mnie, jakby szukał u mnie poparcia. – Co o tym myślisz?

– Nie chciałabyś wspierać narodowego kapitału? – zapytałem Kurunfuli.

– Ale on chciałby mieć kapitał wraz z jego właścicielką.

– Moja propozycja dotyczy tylko interesów, sprawy sercowe powierzmy Najwyższemu.

Nie była zainteresowana dalszą dyskusją na ten temat. Miłość całkowicie zawładnęła jej sercem, ale już dawno zauważyłem, że robi dobrą minę do złej gry, i przepętniała mnie litość i współczucie dla niej. Nie miałem wątpliwości, że Hilmi ją kocha, ale tak jak kocha dorastający młodzieniec. Kurunfula doskonale знаła sztukę uwodzenia, wiedziała, jak go zadowolić, a on czerpał ze źródeł jej doświadczenia. Jak długo jednak może to trwać? Miałem też podejrzenia co do czystości jego intencji, ale ona ufała mu całkowicie. „Jest czysty, uczciwy i mądry – zapewniała. – Nie należy do takich, którzy się sprzedają”. Cieszyłbym się, gdyby to była prawda, i właściwie nie miałem powodu, żeby jej nie wierzyć. Wygląd tego chłopca i to, co mówi, budzą zaufanie, chociaż czasami wyrażał się trochę niejasno i wpadał w gniew. Wszystko to jednak nie ma znaczenia wobec prawdy, że Kurunfula jest już niemłoda i z zasobów sztuki uwodzenia pozostały jej tylko pieniądze i wierność.

– Niech cię pozory nie mylą – zagadnął któregoś dnia Zajn. Domyśliłem się, że chce mówić o Hilmim Hamadzie.

– Co o nim wiesz?

– To taki nowoczesny karierowicz, czy też maskujący się oszust... Myślę, że on kocha Zajnab Dijab i pewnego dnia zabierze ją Isma'ilowi asz-Szajchowi – dodał po chwili.

Jego słowa trochę mnie zaniepokoiły, nie dlatego, że uważałem je za kalumnię, ale że potwierdziły moje obserwacje co do umizgiwania się Hilmiego do Zajnab. Od dłuższego czasu zadawałem sobie pytanie, czy to tylko szczerza sympatia czy coś więcej. Moja przyjaźń z Kurunfulą była już na tyle mocna, że ośmieliłem się jej o tym powiedzieć.

– Jesteś osobą doświadczoną w sprawach życiowych i w miłości – zacząłem.

– Niewątpliwie.

– A mimo to...

– Mimo co?

– Czy wierzysz w szczęśliwy finał swojej miłości?

– Jeżeli kochasz naprawdę, miłość ci wystarcza, niepotrzebna ci mądrość, dalekowzroczność ani godność.

Wtedy zrozumiałem, że dyskusja z zakochanym na temat jego miłości jest bez sensu.



Młodzi zniknęli po raz drugi. Tak jak poprzednim razem nic tego nie zapowiadało. Nie zadawaliśmy już sobie pytań ani nie męczyły nas wątpliwości, natomiast ogarnął nas niepokój

i złe przeczucia. Dla Kurunfuli to był straszny cios, chwiała się na nogach.

– Nie sądziłam, że jeszcze raz mnie to spotka – powiedziała zboląta.

Poszła na górę do swojego mieszkania. Pod jej nieobecność mogliśmy swobodnie rozmawiać.

– Nic złego nie zrobiłem, ale mimo mojego wieku zaczynam się bać – powiedział Taha al-Gharib.

– Ciebie mogliby o coś podejrzewać chyba tylko przywódcy rewolucji Urabiego¹⁴, a nie obecni – zakpił sobie Raszad Madźdi, zresztą sam blady ze strachu.

– Co się za tym kryje? – pytał Muhammad Bahdżat.

– A co się ma kryć? – odpowiedział Zajn al-Abidin. – To niebezpieczni młodzi ludzie, nic dziwnego, że ich to spotkało.

– Ale przecież są dziećmi rewolucji!

Zajn roześmiał się głośno.

– Wrogowie często deklarują swoją przynależność do rewolucji – powiedział. – Pamiętam, że kiedy jako młody człowiek chodziłem na ulicę At-Tajjab¹⁵ i ktoś mnie zaczepił, oznajmiałem, że idę się modlić do meczetu Al-Ahmar.

– Oni są mistrzami w szerzeniu terroru – powiedział Taha al-Gharib.

Kilka dni później siedziałem przy kawie z Kurunfulą. Twarz miała smutną, jeszcze nie mogła dojść do siebie.

¹⁴ Urabi Pasza (1839–1911) – polityk egipski, przywódca antybrytyjskiego powstania w latach 1881–1882.

¹⁵ Na ulicy At-Tajjab znajdowały się domy publiczne.

– Powiedz mi, co to wszystko znaczy – poprosiła.

Domyślałem się, o co jej chodzi, ale nie odpowiedziałem.

– Dziwne rzeczy dzieją się dokoła.

– Chyba masz rację.

– Na pewno. Wszyscy to mówią. Jak myślisz, kto donosi?

– Ty sama najlepiej znasz tutejszych ludzi.

– Do swoich ludzi mam pełne zaufanie. Arif Sulajman zawdzięcza mi życie, Imam al-Fawwal to pobożny człowiek, Dżuma także.

– Tak, a ci tam to starcy, emeryci stojący nad grobem.

Patrzyliśmy długo na siebie, nic nie mówiąc.

– Zajn al-Abidin to łotr, ale nie ma żadnych związków z ludźmi reżimu, już nie mówiąc o tym, że się ich boi z powodu swoich machlojek.

– Wielu ludzi przewija się przez kawiarnię, a my nie zwracamy na nich uwagi.

– Już nigdzie nie jest bezpiecznie – westchnęła zniechęcona.

Znowu zamilkliśmy. Kurunfula siedziała w fotelu niczym posąg. Takie rzeczy zdarzają się wszędzie, codziennie, ale reaguje się zupełnie inaczej, gdy dotyczą ludzi, których uważa się za rodzinę. Podejrzewaliśmy wszystkich i wszystko, nawet stoliki i ściany.

To nie do wiary, co się dzieje z moją ojczyzną! Mimo wypaczeń potężnieje, ogromnieje, staje się silna i wpływowa. Produkuje wszystko, od igły aż po rakiety, głosi wielkie idee i wartości, wytycza ludzkości kierunek rozwoju. Co ma z tego zwykły człowiek? Coraz mniej ważny, marnieje

i staje się wart tyle co pluskwa. Nie ma żadnych praw, żadnej ochrony, pozbawia się go godności, niszczy go bojaźliwość, obłuda, poczucie bezsensu.

Pewnego dnia, nagle, zupełnie bez powodu Zajn al-Abidin stracił nerwy i zaczął się nad sobą użalać:

– Żyję w smutku i rozpacz, przeklinam dzień moich urodzin i dzień, w którym trafiłem do tej kawiarni.

Kurunfula udała, że tego nie słyszy, a on ciągnął dalej ze złością:

– Jaka jest moja wina? Że cię Kocham? Dlaczego codziennie mnie obrażasz? Nie wiesz, że widok ciebie umierającej ze smutku zabija mnie? Nie pogardzaj mną. Nie wolno gardzić miłością, bo to najszlachetniejsze ze wszystkich uczuć. Żal mi cię, marnujesz resztę życia, nie masz litości dla samej siebie, nie chcesz przyznać, że tylko ja cię ubóstwiam.

Kurunfula przerwała milczenie.

– Ten człowiek nie chce uszanować mojego smutku – rzekła, zwracając się do nas.

– Ja cię nie szanuję! Szanuję wszystkich tych łobuzów, obłudników, przestępców, alfonsów, łapówkarzy, to jak mógłbym nie szanować smutku kogoś, kto mnie nauczył ubóstwiać smutek, który stał się moim smutkiem. Przepraszam, smuć się, jak chcesz, poddaj się losowi, tarzaj się w błocie tego czasu. Bóg z tobą.

– Chyba byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś sobie poszedł – powiedziała spokojnie Kurunfula.

– Gdzie pójdę? Nie ma dla mnie innego miejsca. Tu przynajmniej moje szaleństwo ma jakieś nadzieje.

Zawstydził się, uspokoił i szybko się opanował. Chcąc spuścić zasłonę milczenia na swoje bezsensowne zachowanie, poderwał się z miejsca jak żołnierz i skłonił przed Kurunfulą ze słowami: „Bardzo przepraszam”, po czym usiadł i zaczął palić nargile.

Nadeszła zima z dojmującym, przenikliwym chłodem i długimi nocami. Młodzież spotykała się w kawiarni nawet zimą, w okresie nauki, choćby na godzinkę, a ja siedziałem i myślałem, że bez nich atmosfera tutaj stała się nie do wytrzymania. Emerycy zapomnieli o aresztowanych i udawali, że nie pamiętają o terrorze, a polityka ich nie obchodzi. Zajmowali się wyłącznie sprawami osobistymi, jakby nie pozostało im już nic innego jak tylko czekanie na śmierć. Opłakiwali dawne czasy i wymieniali między sobą recepty, które miały jeden ukryty cel: opóźnić nadejście śmierci.

– Jedz, pij i niczym się nie przejmuj – to najlepsza dewiza życiowa.

– Pij na czczo szklanekę wody, najlepiej z sokiem z połowy cytryny.

– Pewien stary mędrzec dziwił się, czemu Egipcjanie w ogóle chorują, skoro uprawiają cytryny.

– Nowoczesna medycyna zaleca wchodzenie po schodach, bo to dobre na serce.

– Na serce dobre są też spacerzy.

– Podobno stosunek seksualny pomaga na serce.

– Więc co szkodzi sercu?

– Polityka, wieści o aresztowaniach i życie w ciekawych czasach.

- Jogurt jest doskonały, no i owoce, a o miodzie zmieszonym ze śliną królowej opowiadają cuda.
- No i śmiech, nie zapominajcie o śmiechu.
- I kieliszek alkoholu z lodem przed snem.
- Nie wolno lekceważyć hormonów.
- Coś na sen w razie złych wiadomości.
- Ale przede wszystkim recytowanie Koranu w każdej sytuacji.

Tak. Kawiarnia bez młodych staje się nie do wytrzymania. Nawet Kurunfula nie domyśla się moich smutnych myśli. Nie wie, że prawdziwa przyjaźń jest tak mocna i spragniona jak miłość. Zżera mnie nuda i samotność, z tęsknotą w sercu spoglądam na te puste, milczące krzesła, tęsknię do rozmowy z ich właścicielami, żeby rozpalili w moim sercu entuzjazm, inwencję twórczą, święte cierpienie.



Gdy pewnego wieczoru wszedłem do kawiarni, twarz Kurunfuli promieniowała radością. Zdziwiony, ale pełen nadziei postąpiłem parę kroków i nagle znalazłem się wśród młodych przyjaciół, Zajnab, Isma'ila i Hilmiego oraz dwóch, może trzech innych osób. Uściskaliśmy się serdecznie, a śmiech Kurunfuli nas pobłogosławił. Już nie pytaliśmy: co? gdzie? jak? dlaczego? Okazywaliśmy tylko, jak bardzo za nimi tęskniliśmy. Znowu szeptem powtarzano imię Chalida Safwana, które stało się jakby naszym hasłem, już nie mogliśmy się bez niego obejść.

– Pomyśl tylko, na początku zimy doszło do jakiegoś nieporozumienia, a na początku lata okazało się, że są niewinni. O nic więcej nie pytaj, musi ci to wystarczyć, jak chcesz, to resztę sobie dośpiewaj... – powiedziała mi Kurunfula.

Trudno, nic na to nie poradzimy.

– Więc wyobraźmy sobie, że cała kawiarnia jest jednym, wielkim uchem – odpowiedziałem.

W miarę możliwości unikaliśmy rozmów o polityce.

– Jeżeli już będziemy musieli rozmawiać o sprawach kraju, to wyobrażajmy sobie, że jest wśród nas Chalid Safwan – poleciłem wszystkim.

Tym razem straty były bardziej widoczne. Wychudli, wyglądali, jakby właśnie zakończyli głodówkę, w oczach mieli smutek i ironię, wokół ust grymas niezadowolenia. W serdecznych rozmowach ten grymas znikał, znikala też gorycz i sarkazm. Gdy rozmowy się kończyły i zostawali z własnymi myślami, wtedy widać było ich apatię i osamotnienie. Nawet ciepłe przedtem stosunki Zajnab z Isma'ilem dotknęła jakaś choroba, prawie niewidoczna, jeśli się nie przyjrzeć. Zaniepokoiło mnie to i dało mi do myślenia. Boże Miłosierny! Ta piekielna machina miele w pierwszej kolejności ludzi myślących, mających swoje zdanie, własne poglądy i silną wolę. Co to wszystko znaczy?!

Któregoś dnia Kurunfula przysiadła się do mojego stolika. Wyglądała na pogodzoną, ale nie szczęśliwą. Wiedziałem, że ma mi coś do powiedzenia, bo tylko wtedy to robiła.

– Prośmy Boga, żeby się to już nie powtórzyło – zacząłem.

– Proś Boga bez przerwy, mów Mu, że potrzebujemy żywego dowodu jego miłosierdzia i sprawiedliwości – dodała ze smutkiem.

– Co chcesz mi powiedzieć? – zapytałem.

– Ten, który do mnie wrócił, to cień człowieka. Gdzie jest Hilmi Hamada?

– Masz na myśli jego zdrowie? Oni wszyscy są tak samo wyniszczeni, z czasem odzyskają zdrowie.

– Może o tym nie wiesz, ale to dumny, odważny chłopiec, a tacy są bardziej narażeni na niegodziwości... – i dodała, patrząc mi w oczy – on nie może uzyskać satysfakcji.

– Chyba przesadzasz, nie bądź pesymistką.

– Wcale nie, nie martwię się bardziej niż trzeba – westchnęła głęboko. – Ale popatrz, mam tę kawiarnię, nieustannie się o nią troszczę, dbam o podłogę, ściany, meble, o przedmioty, jak o ludzi, a oni torturują nasze dzieci, to co mamy najdroższego. Niech będą przeklęci! – Chwyciła mnie za rękę i rzekła: – Plujmy na tę cywilizację...

Długo walczyłem ze sobą. To byłem olśniony potęgą władzy, to ogarniała mnie nienawiść i wstręt do terroru i rządów strachu, nie miałem pojęcia, jak można będzie oczyścić tę wielką budowlę z insektów. Zajn al-Abidin pierwszy zapowiedział:

– Nadciągają czarne chmury!

Słuchał obcych stacji i znał ciekawe wydarzenia. Oповідаł nam o Palestyńczykach, którzy nielegalnie przekraczają granicę, i o groźbach wrogów, że się do nich dobiorą. Mówił też, że niewykluczona jest wojna w tym lub przy-

szłym roku. Wszyscy byliśmy pewni naszej siły, dlatego Taha al-Gharib powiedział:

– Możemy się obawiać tylko interwencji Ameryki.

Tak się toczyły rozmowy. Atmosferę popsuł jedynie drobny epizod, którego bohaterem był Hilmi Hamada, a skutki tego epizodu mogły doprowadzić do zniszczenia jego wielkiej miłości. Wydało mu się bowiem, że Kurunfula lituje się nad nim, a to ubliżało jego godności. Zbuntował się i postanowił opuścić kawiarnię. Koledzy zatrzymali go, a zaskoczona Kurunfula przeproszała, mimo że nie rozumiała, na czym polega jej wina.

– To wstrętne – mówił – że zmusza się człowieka do słuchania jednej i tej samej melodii. Nienawidzę płaczliwego tonu i w ogóle mam wszystkiego dosyć.

Potraktowaliśmy ten wybuch jako reakcję na to, co się dzieje w kraju, i staraliśmy się nie zaogniać sytuacji i przeczekać, aż się wszystko uspokoi. Zajn al-Abidin ucieszył się w duchu z tej awantury, ale nic nie zyskał, bo Hilmi uspokoił się i nawet chyba żałował swoich słów. Kurunfula była oburzona, ale nie pisnęła więcej słowa na ten temat. A gdy zapytałem zaniepokojony, co o tym myśli, szepnęła:

– To ostatnie, czego się mogłam spodziewać.

– Może się domyślił, że o nim rozmawialiśmy?

Pokręciła głową, zaprzeczając.

– Czy coś takiego już się zdarzyło?

– Nie, to był pierwszy i mam nadzieję ostatni raz.

– Lepiej, żebyś mniej lamentowała i narzekała.

– Nawet nie wiesz, jaki on jest nieszczęśliwy.



W środku wiosny zniknęli po raz trzeci. Nie zadawaliśmy sobie już żadnych pytań, nie było żadnych gniewnych reakcji. Popatrzyliśmy na siebie, pokiwaliśmy głowami, wypowiadając banalne uwagi typu:

- Znowu to samo.
- Z tych samych powodów.
- Nie ma co się nad tym zastanawiać.

Kurunfula siedziała w fotelu szefa, milczała dłuży czas, po czym nagle zaczęła się histerycznie śmiać i śmiała się długo, aż łzy jej ciekły z oczu. Patrzyliśmy na nią w milczeniu, siedząc przy swoich stolikach.

– Śmieście się! Śmieście się! – zaczęła krzyczeć, wycierając oczy chusteczką. – Łzy już wyschły, ale jeszcze możemy się śmiać. Śmiech jest silniejszy niż płacz i w konsekwencji bardziej bezpieczny. Śmieście się z całego serca, śmieście się tak głośno, żeby was usłyszeli właściciele sklepów na naszej szczęśliwej ulicy. – Zamilkła na chwilę, po czym powiedziała: – Mamy się smucić z powodu rzeczy, które zdarzają się regularnie jak wschód i zachód słońca? Wrócą na pewno i będą siedzieć wśród nas jak upiory i wówczas, przysięgam na Boga, nazwę ten lokal „Kawiarnia upiorów”. – Popatrzyła na Arifa Sulajmana i rozkazała:

– Podaj każdemu z naszych szanownych gości kieliszek, wzniesiemy toast za nieobecnych.

Wieczór zakończył się w atmosferze głębokiego smutku. Tymczasem w naszym kraju nastąpiły wielkie wydarzenia

i sprawy osobiste odstawiliśmy na bok. Docierały do nas różne pogłoski i zanim się zorientowaliśmy, wojsko egipskie całą potęgą ruszyło na Synaj. Kraj stanął na krawędzi wojny. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości co do naszej siły, jednak słyszało się ostrożne uwagi:

- Naszym prawdziwym wrogiem jest Ameryka.
- Jeżeli armia zaatakuje, posypią się groźby.
- Szósta flota ruszy do ataku.
- Rakiety spadną na Deltę.
- Może być zagrożona nasza niepodległość.

Tak, nie wątpiliśmy w swoją siłę. Wiele wartości upadło na naszych oczach, ręce mieliśmy upaprane po łokcie, ale wierzyliśmy, że jesteśmy potęgą. Oczywiście była to naiwność, ale na usprawiedliwienie mamy tylko nasze czarowanie, otumanienie, upartą nadzieję na zwycięstwo. Odrzucenie tego eksperymentu narodowego, pierwszego po tylu wiekach poniżenia i zniewolenia, było ponad nasze siły. Trwaliśmy w tym oszołomieniu, aż potworne uderzenie rozbiło nasze upojone wielkością głowy. Nigdy nie zapomnę tego, co powiedział ze smutkiem Taha al-Gharib, najstarszy z nas:

– Stoję już nad grobem, jeszcze tydzień, może miesiąc i nadejdzie mój kres, dlaczego, Boże, nie przyśpieszyłeś go, zanim nastąpił ten czarny dzień.

Naród pograżył się w smutku, stracił wszelką nadzieję, jedyne co mu pozostało, to kontratakować i odzyskać utracone ziemie. Ale tu i tam słychać było złośliwą radość z powodu tego, co się stało. Wtedy pojąłem, że ta wojna nie była wojną

narodową i że w momencie tej strasznej próby rozpoczęła się w kraju walka interesów i ideologii. Obserwowałem to w następnych dniach i latach, aż wszystkie jej aspekty stały się dla mnie jasne. Tak oto dzień piątego czerwca, historyczna data, stał się dla jednych Arabów klęską, dla innych zwycięstwem. Nastąpił, aby odsłonić tę straszliwą prawdę i ogłosić długoletnią wojnę Arabów między sobą, a nie tylko z Izraelem.



Kilka tygodni po klęsce wrócili nieobecni, a ściśle mówiąc, wrócili Isma'il asz-Szajch, Zajnab Dijab i jeszcze dwie osoby. Była to chwila radości w morzu smutku. Długo trzymaliśmy ich w ramionach.

– Wróciliśmy! – krzyknął wzruszony Isma'il asz-Szajch i dodał: – A Chalida Safwana aresztowano!

– Wielu przeniosło się z rządowych stołków do więziennych lochów – oznajmił Muhammad Bahdżat.

– Gdzie jest Hilmi? – spytała Kurunfula.

Nikt nie odpowiedział.

– Gdzie on jest? Dlaczego nie ma go z wami? – pytała zaniepokojona.

Unikali jej wzroku i milczeli.

– Nie chcecie mówić! – krzyknęła.

Nadal milczeli.

– Nie! Nie! – krzyczała. – Powiedz coś, Isma'ilu!

Oparła się o ladę, zgięta w pół, jakby miała ból brzucha, i tak trwała dłuższy czas.

– Boże Miłosierny! Litości... Litości! – jęczała.

Byłaby upadła, gdyby nie Arif Sulajman, który ją chwycił i wyprowadził na zewnątrz. Wtedy odezwał się Isma'il asz-Szajch:

– Mówiono, że zmarł podczas przesłuchania.

– Zamordowali go – powiedziała Zajnab.

Złożyłem Kurunfuli kondolencje, ale chyba nie pojęła tego, co do niej mówiłem. W tamtych dniach szybko się zapominało zarówno o smutku, jak i o radości. Emocje opadły, uspokoiliśmy się i znowu zaczęliśmy śledzić bieżące wydarzenia i miedlić w kółko to, co się stało, jednak nasze ramiona uginały się pod ich ciężarem, a nogi nie chciały nas nosić. Uciekaliśmy do kawiarni przed samotnością, bo wydawało nam się, że razem, przyklejeni do siebie, uchronimy się przed niewiadomym. Wymiana poglądów, opowiadanie kawałów, ironia i sarkazm pozwalały odpędzić lęki i napady rozpacz, a uznawanie także własnej winy za to, co się stało, zmniejszało ciężar odpowiedzialności. Okaleczeni psychicznie snuliśmy złudne nadzieje w dusznej, posępnej atmosferze. Życie codzienne toczyło się swoją drogą, a my, pogrążeni w ciemnościach, spalaliśmy się, padaliśmy i powstawaliśmy. Najbardziej odporni na zarazę byli Imam al-Fawwal, kelner, i Dżuma, czyścibut. Po prostu zaprzeczali klęsce, wierzyli w to, co mówiło radio, i czekali na dzień zwycięstwa. Z czasem zupełnie pochłonęły ich sprawy dnia codziennego i prawie całkowicie zobojętnieli, prawie, bo ukryty w głębi duszy smutek czasem dawał o sobie znać. Starcy natomiast zaczęli zagłębiać się w historię:

– Nigdy, w żadnej epoce nie znaleźliśmy się w podobnej sytuacji.

– W każdym razie zawsze chroniło nas prawo.

– Nawet w najgorszych czasach tyranii istniał wolny głos opozycji.

– A czasy walki, wygnania, poświęceń! Jak można o tym zapomnieć?

I tak w ucieczce przed teraźniejszością, szukając pocieszenia, cofnęli się aż do czasów kalifa Umara Ibn al-Chattaba¹⁶ i Proroka Muhammada, na wyścigi przypominając dni chwały. Zajn al-Abidin śledził, raz z zainteresowaniem, raz z lekką pogardą te rozmowy, aż w końcu któregoś dnia wypowiedział swój pogląd:

– Rozwiązanie naszych problemów widzę w rękach jednego państwa – Ameryki.

– Co prawda, to prawda – poparł go Arif Sulajman, barman – wszystko się zmieni, od podstaw, i to będzie ostatnie tchnienie naszej rzeczywistości, które zgasi świeczkę.

Tylko młodzi nie sięgali do przeszłości ani nie wiązali żadnej nadziei z Ameryką. Powoli budzili się z szoku i zaczęli mówić o długotrwałej wojnie światowej między siłami postępu i imperializmu, o przygotowaniu narodu do przyszłych wyzwań, o potrzebie radykalnych zmian w kraju i tak dalej, i tak dalej. Poza głównym problemem nic mnie jednak nie poruszyło tak, jak zmiana stosunków między

¹⁶ Umar Ibn al-Chattab (ok. 581 – 644) – drugi kalif muzułmański, jeden z czterech Kalifów Sprawiedliwych, następców proroka Mahometa, wybieranych przez większość gminy muzułmańskiej.

Zajnab Dijab a Isma'ilem asz-Szajchem. Jakby dotknęła ich jakaś dziwna choroba, na skutek której stali się sobie prawie obcy. Myślałem nawet, że pogrzebali dawną miłość i każde żyje własnym życiem i z własnymi smutkami. Wtedy powróciły moje dawne podejrzenia, że Zajnab kochała Hilmiego Hamadę, i coraz bardziej byłem o tym przekonany.

Bardzo pragnąłem, żeby Kurunfula odzyskała dawną energię, ale ona pozostała milcząca i ostrożna. Słuchała nas, ale nie brała udziału w naszych rozmowach. Twarz miała ponurą, spoważniała i zestarzała się. Wraz z upływem czasu jedne twarze znikwały, inne się pojawiały, z niektórymi bywalcami Karnaku nawiązałem bliższe stosunki. I wtedy dowiedziałem się o rzeczach, o których nie miałem pojęcia. Poznałem kulisy wydarzeń i zakamarki serc i wypilem kielich goryczy do dna.

Isma'il asz-Szajch

Rzeczywiście, poznałem sprawy, których nie znałem.

Isma'il asz-Szajch wzbudził moje zainteresowanie od pierwszego spotkania dzięki mocnej budowie ciała i wyrazistym rysom twarzy. Chodził w jednym garniturze latem i zimą. Latem zdejmował marynarkę, a zimą wkładał pod nią sweter. Mimo wyraźnej biedy cieszył się szacunkiem. Niedawno skończył studia licencjackie, mimo że co jakiś czas był aresztowany. Opowiedział mi o swoim życiu:

– Pochodzę z bardzo biednego środowiska. Słyszałeś kiedy o ulicy Dibis w Al-Husajniji? Mój ojciec pracuje w barze z wątróbkami, matka jest uliczną handlarką, sprzedaje także liście palmowe i bazylię podczas święta zmarłych. Mam trzech braci, jeden jest rzeźnikiem, drugi jeździ wozem karo¹⁷, a trzeci jest szewcem. Nasze mieszkanie składa się z jednej izby, otwierającej się na dziedziniec domu, w którym mieszka około pięćdziesięciu osób. Tworzymy niejako rodzinę. Nie ma

¹⁷ Karo (egip.) – wóz, czworokątna platforma na kołach, ciągnięta zazwyczaj przez osła lub konia, służąca do przewozu różnego rodzaju towarów, a także ludzi.

tam łazienki ani wody, jest jedna toaleta w kącie dziedzińca, do której wodę przynosi się w blaszanych pojemnikach. Na dziedzińcu zbierają się kobiety, czasami kobiety i mężczyźni, rozmawiają, opowiadają dowcipy, obrzucają się przekleństwami, jedzą, biją się i modlą. – Popatrzył na mnie ponuro i dodał: – Do dziś nic się nie zmieniło na ulicy Dibis. Tak, wiem, zakładali szkoły i nikt nie zaprzeczy, że to dobrze. Chodziłem do szkoły razem z innymi. Ojciec, jak mi się wydaje, nie życzył mi powodzenia, wolał, żebym zdobył jakiś zawód, tak jak bracia. Ale rozczarowałem go, odnosiłem sukcesy i skończyłem szkołę średnią, co umożliwiło mi studia na Wydziale Prawa. Dopiero wtedy zmienił zdanie i z dumą i podziwem zadawał sobie pytanie, czy to możliwe, że będzie miał syna prokuratora. Nasza dzielnica znała jedynie dwa wysokie stanowiska: policjanta i prokuratora. Jak się domyślasz, ludzie z naszej ulicy często mają z nimi do czynienia. Matka zawsze mnie popierała. „Duszę oddam” – mówiła, za to, żebym mógł kontynuować naukę. Bóg jeden wie, ile ją kosztowało kupno garnituru godnego studenta uniwersytetu. Traktowała ten garnitur jak nieruchomość, którą trzeba konserwować, naprawiać, odnawiać, i nie wolno się jej pozbyć. Dziś dzielnica jest pełna takich uczniów i uczennic, których przyszłość stanowi poważny problem nie tylko w Egipcie.

Rewolucja wybuchła, gdy Isma'íl miał trzy lata, więc był jej „synem” w całym tego słowa znaczeniu. Dlatego nie ukrywałem zdziwienia z powodu jego problemów.

– Niektórzy uważali cię za komunistę, inni za członka Organizacji Braci Muzułmanów.

– Ani jedno, ani drugie – odparł. – Należałem jedynie – w pewnym sensie – do Rewolucji Lipcowej. Żyłem zawsze w przeświadczeniu, że historia Egiptu zaczyna się 23 lipca 1952 roku. A teraz... – kręcił głową, jakby nie wiedział, co powiedzieć. – Dopiero po klęsce czerwcowej zacząłem studiować to, co było przedtem. – Przyznał mi się, że wierzył w egipski socjalizm i dlatego jego wiara w Boga pozostała niezachwiana¹⁸.

– A teraz wierzysz w socjalizm?

– Wielu na myśl o nim wpada w gniew, bo uważają go za przyczynę Klęski, ale prawda jest taka i powinniśmy się do niej przyznać, że nasz socjalizm nie miał nic wspólnego z prawdziwą ideą socjalizmu i dlatego nie odrzucam tej idei, ale poucinałbym ręce tym, którzy ją wcielają w życie. Pierwszy zwrócił mi na to uwagę świętej pamięci Hilmi Hamada.

– Dlaczego akurat on?

– Był komunistą.

– A więc był wśród was obcy.

– Tak, ale to nie nasza wina.

Długo opowiadał mi o Zajnab.

– Zajnab znałem od lat dziecinnych. Ona także mieszka w tym domu wokół dziedzińca. Bawiliśmy się razem, za co dostaliśmy lanie kijem. Wyrosła na urodziwą dziewczynę, na ulicy zwracała uwagę, budziła pożądanie mężczyzn. Często

¹⁸ Naser wprowadził w Egipcie system socjalistyczny, w którym ważne miejsce zajmował islam, daleki jednak od fundamentalizmu. Naser deklarował niezachwianą wiarę w Boga i proroków.

stawałem w jej obronie, czerpiąc odwagę ze wspomnień o dawnych „rycerzach”¹⁹, bohaterach naszej ulicy. W liceum stanęli między nami wścibscy ludzie oraz nasze tradycje i zabroniono nam kontaktować się ze sobą. Nasza miłość pozostała jednak niewzruszona, a może nawet rozkwitła, co było dla wszystkich widoczne. Dopiero na uniwersytecie zyskaliśmy swobodę, ogłosiliśmy nasze zaręczyny i czekaliśmy na ślub jak na ostatnią deskę ratunku. I oto nagle nasze nadzieje prysły i wszystko przepadło.

Na uniwersytecie cieszyli się wolnością, o jakiej im się nie śniło. Czas studentów nie podlega władzy ulicy Dibis i jej tradycjom. Tu każda nieobecność znajdzie usprawiedliwienie. Toteż długie godziny spędzali razem, Zajnab poznała jego kolegów i stała się bywalczynią kawiarni Karnak. Jej osobowość ukształtowała się i dojrzała niewyobrażalnie. Aresztowano ich razem.

– Męczył nas problem seksu – mówił dalej Isma’il i się roześmiał. – Długo byliśmy w rozterce kuszeni przykładami wolnej miłości, która kwitła wokół nas. Wreszcie nie wytrzymałem i zacząłem rozmowę na ten temat: Przecież się kochamy – powiedziałem, trzymając ją w ramionach – jesteśmy sobie wierni i będziemy małżeństwem, co do tego nie ma wątpliwości. Obiecałam moim rodzicom – odpowiedziała. Bzdura – rzekłem – jakie to ma znaczenie? Nie słyszysz, co się o tym mówi? Nie jestem pewna, nie mogę się zdecydo-

¹⁹ Autor nawiązuje tu, trochę ironicznie, do słowa *futuwwa*, oznaczającego w dawnych wiekach pełnego cnót rycerza, a współcześnie także zabijakę, awanturnika.

wać – powiedziała. – Zresztą ty też nie możesz – dodała. Cierpiałem, ale ona też cierpiała.

Zastanawiałem się, czy można tego człowieka nazwać rewolucjonistą. W każdym razie jest to specyficzny typ rewolucjonisty, który nie ukrywa, że wierzy w Boga. Miałem ochotę zapytać go, co sądzi o wolnej miłości, ale obawiałem się, że pomyśli, iż chcę wyciągnąć z niego tajemnice Zajnab, i zrezygnowałem.

– Wbrew temu, co sądzi wielu, prawdziwa miłość daje człowiekowi wielką siłę i odporność – powiedział, ale pamiętam, że dodał: – w więzieniu poczuliśmy się zagubieni i podstawy naszej solidnej konstrukcji moralnej zachwiały się.

Wiem, że po silnych wstrząsach życiowych szaleńcze pragnienie seksu to krzyk o pomoc. Ciekawe, czy to miał na myśli. Mogłem zapytać, ale wydało mi się, że nie chce już wracać do tego tematu.

– A co o tym sądził Hilmi Hamada?

– On bez zmrużenia oka łamał wszelkie zasady i tradycje.

– Czy pochodził z tego samego środowiska?

– Nie, jego ojciec był nauczycielem angielskiego, a dziadek pracował na kolei.

– Myślisz, że on naprawdę kochał Kurunfulę?

– Tak, nie mam co do tego żadnej wątpliwości. Tę kawiarnię znaleźliśmy przypadkiem i to on nalegał, żeby do niej wrócić. „Wróćmy do kawiarni tej kobiety” – prosił. A kiedy wyraziłem zdziwienie, dodał: „Ona jest pociągająca, nie sądzisz?” Wszyscy się zgodzili, wróciliśmy i polubiliśmy Kurunfulę, a wkrótce staliśmy się jej przyjaciółmi.

Tak, Kurunfula była atrakcyjną kobietą, sam kiedyś wpadłem w sidła jej uroku, ale czy to wystarczający powód, żebym odrzucił przekonanie, że Hilmi kochał Zajnab? Czy nie mogło być tak, że pod tym, co mówił i robił otwarcie, kryło się inne prawdziwe uczucie?

– Może nie było to silne uczucie – mówił Isma'il – może pragnął je nazywać miłością, a nią nie było, w każdym razie był wobec niej uczciwy. Nigdy go nie kusiło, żeby ją wykorzystywać materialnie, chociaż mógł to robić. Był trochę idealistą, a poza tym miał dobre warunki materialne. Wystarczy wspomnieć, że nasze ogólne wykształcenie zawdzięczamy książkom wypożyczanym z jego prywatnej biblioteki.

– Może podobała mu się jej wspaniała przeszłość?

Roześmiał się i powiedział:

– Słuchał jej opowieści, udając, że wierzy we wszystko, ale nie dawał wiary ani jednemu słowu z tego, co mówiła. Często kpił z jej rzekomych dokonań artystycznych, pokpiwał sobie z jej reform w sztuce i z jej przykładowego prowadzenia się. Po prostu kochał ją taką, jaka była.

– A jednak ona naprawdę była wzorem zarówno w sztuce, jak i w moralności – stwierdziłem jako neutralny świadek.

– Za późno, aby go przekonać – powiedział ze smutkiem.

– W takim razie powiedz, dlaczego aresztowano Isma'ila asz-Szajcha – zapytałem, choć miałem obawy, że mi nie odpowie, tak jak poprzednio. Tym razem jednak sytuacja była inna, więc zaczął mówić:

– Było to w nocy. Jak zwykle wiosną i latem spałem na kanapie na dziedzińcu, zostawiając jedyny pokój rodzicom.

Z głębokiego snu wyrwało mnie silne szarpanie. Otworzyłem oczy i oślepiło mnie światło skierowane prosto na moją twarz.

– Gdzie jest mieszkanie Asz-Szajcha? – zapytano.

– Tutaj. Czego chcesz? Jestem jego synem, Isma'ilem.

– Świetnie.

Latarka zgasła, zapanowała ciemność i dopiero po chwili spostrzegłem jakieś postacie.

– Idziesz z nami.

– Kim jesteście?

– Nie bój się, jesteśmy funkcjonariuszami służby bezpieczeństwa.

– Czego chcecie?

– Odpowiesz na kilka pytań i wrócisz przed wschodem słońca.

– Pozwólcie mi zawiadomić ojca i włożyć garnitur.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Ktoś położył mi rękę na ramieniu, więc poddałem się i poszedłem boso i w nocnej koszuli w ich otoczeniu. Wepchnęli mnie do samochodu między dwóch mężczyzn. Panowała gęsta ciemność, ale mimo to przewiązali mi oczy opaską i skrępowali ręce kajdankami. Kolana miałem jak z waty.

– Dlaczego traktujecie mnie jak przestępcę, jestem niewinny – powiedziałem.

– Milcz!

– Zaprowadźcie mnie do szefa, sami zobaczycie.

– Właśnie tam cię wieziemy.

Ogarnął mnie śmiertelny strach. Zacząłem się zastanawiać, o co mnie oskarżają. Nie jestem komunistą ani nie należę do

Braci Muzułmanów, nie jestem też obszarnikiem i nigdy nie powiedziałem złego słowa na władzę, którą uważam za swoją władzę, od kiedy zacząłem być świadomy tego, co się wokół mnie dzieje. Samochód się gdzieś zatrzymał, wyciągnęli mnie i dalej z opaską na oczach zaprowadzili do jakiegoś pomieszczenia. Usłyszałem zgrzyt zamykanych drzwi i oddalające się tupanie. Ręce miałem już wolne, opaskę zdjętą, ale w dalszym ciągu nic nie widziałem, jakbym był ślepy. Zacząłem chrząkać, ale nikt się nie odezwał. Myślałem, że się przyzwyczaję do ciemności i zacznę cokolwiek widzieć, ale tak się nie stało. Panowała absolutna cisza, żadnego dźwięku. Co to za miejsce? Wyciągnąłem ręce i badałem przestrzeń wokół siebie, poruszając się bardzo ostrożnie. Chłód podłogi przenikał do moich stóp. Natknąłem się tylko na ściany, w tym pomieszczeniu nie było niczego – ani krzesła, ani maty, ani stolika. Ciemność, pustka, kompletna dezorientacja i strach. Czas w ciemności i ciszy zatrzymał się. Nie wiedziałem, o której godzinie mnie aresztowano, nie miałem pojęcia, kiedy ciemność zniknie i kiedy wróci życie w tym trupim pomieszczeniu. Powiem ci, że kiedy cierpienie przekracza granice wytrzymałości, kiedy ból staje się nie do zniesienia, człowiek stara się je przechytryć, staje się cyniczny, jest mu obojętne, czy będzie stawiał opór, czy popadnie w rozpacz. Poddałem się wyrokowi losu i powiedziałem sobie: a niech przyjdzie szatan, jeżeli ma przyjść, i niech przyjdzie śmierć, jeżeli tak mi pisane. Nie będę zadawał pytań, na które nie ma odpowiedzi, będę odporny jak wirus grypy, który opiera się antybiotykom, tworząc nowe mutacje.

– Stałeś przez cały czas? – zapytałem.

– Gdy już byłem wykończony, ukucnąłem, potem usiadłem po turecku na asfalcie i jakimś cudem zasnąłem. Wyobrażasz to sobie? Kiedy się obudziłem i przypomniałem sobie wszystko, uświadomiłem sobie, że straciłem swoje miejsce w czasie. Nie wiedziałem, jak długo spałem, czy teraz jest dzień, czy noc. Dotknąłem podbródka i postanowiłem: to będzie teraz, od biedy, mój zegarek.

– Długo to trwało?

– Tak.

– A jedzenie?

– Drzwi się otwierały i wsuwano przez nie talerz z serem albo z czymś słonym i z chlebem.

– A potrzeby fizjologiczne?

– Również o określonej godzinie otwierały się drzwi i jakiś olbrzym, wyglądający na zapaśnika z cyrku, wołał mnie i prowadził do toalety na końcu jakiegoś korytarza. Szedłem za nim z prawie zamkniętymi oczami, bo raziło mnie światło. Ledwie zamknąłem za sobą drzwi toalety, zaczynał wrzeszczeć: kończ, ty sukinsynu, masz zamiar siedzieć tam cały dzień, skurwysynu jeden. Nie muszę ci mówić, jak się wtedy czułem.

– Ile dni tam byłeś?

– Bóg jeden wie. W pewnym momencie zarost na brodzie przestał mi pomagać w liczeniu czasu.

– Ale w końcu cię przesłuchali, tak?

– Tak – odparł ponuro – znalazłem się pewnego dnia przed obliczem Chalida Safwana.

Zamilkł, mrużąc oczy, wyraźnie cierpiąc na to wspomnienie, a ja przeżywałem to razem z nim.

– Stałem w jego gabinecie boso, w zniszczonym dżilbabie²⁰, wyczerpany nerwowo. Za mną stała jedna, a może więcej osób. Nie wolno mi było patrzeć ani w prawo, ani w lewo, nie mówiąc o odwracaniu się do tyłu. Nic nie widziałem z tego biura, mój umęczony wzrok skoncentrował się na nim, a resztki mojego człowieczeństwa zamieniły się w sam strach.

Przerwał i jakiś czas siedział z gniewną twarzą, nic nie mówiąc.

– Mimo wszystko jego wizerunek wrył mi się głęboko w pamięć: średniego wzrostu, wielka, podłużna twarz, gęste, sterczące do góry brwi, wystające, szerokie czoło, mocne szczęki, twarz pusta, pozbawiona wyrazu. Mimo to z rozpaczny nabrałem nadziei i odezwałem się szybko pierwszy:

– Chwała Bogu, wreszcie jestem przed odpowiednią osobą. W tym momencie dostałem mocne uderzenie od tyłu i usłyszałem:

– Nie mów nieproszony.

Chalid Safwan zapytał mnie, jak mam na imię, ile mam lat, gdzie pracuję, a gdy odpowiedziałem, zadał mi pytanie:

– Kiedy przyłączyłeś się do Braci Muzułmanów?

Byłem bardzo zdziwiony i wtedy zrozumiałem, o co jestem oskarżony.

²⁰ *Dżilbab* (dial. *gilbab*) – codzienny arabski strój męski i kobiecy, rodzaj długiej sukni.

– Nigdy nie należałem do Braci Muzułmanów – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– No to co ma znaczyć ta broda?

– Urosła mi w więzieniu.

– Czy to znaczy, że byłeś źle traktowany?

– Straszliwie, proszę pana, i to bez żadnego powodu.

– No proszę, proszę.

Zrozumiałem, że popełniłem błąd, ale było już za późno.

Powtórzył pytanie:

– Kiedy przyłączyłeś się do Braci Muzułmanów?

– Nie należałem... – zacząłem, ale mi przerwano.

W dziwny sposób znalazłem się na ziemi, potem zawirowało mi w głowie i zobaczyłem ziemię nad sobą, a Chalid Safwan zniknął w ciemnościach. Hilmi Hamada powiedział mi później, że olbrzym, który stał za mną, uderzył mnie mocno i straciłem przytomność. No więc straciłem przytomność i znów znalazłem się w ciemnościach na asfalcie.

– To męka!

– ...która nagle i niespodziewanie skończyła się i to też w gabinecie Chalida Safwana, gdzie mnie zaprowadzono.

– Udowodniono, że twoje nazwisko znalazło się w rejestrze tylko dlatego, że ofiarowałeś jednego kirsza²¹ na budowę meczetu, ale kontaktu z nimi nie miałeś – powiedział.

– A nie mówiłem panu – rzekłem wzruszony, drżącym głosem.

²¹ Kirsz – piastr.

– Błąd się wybacza, ale przeoczenia go – nigdy! My chronimy państwo, które wyzwolił was od wszelkiego rodzaju niewoli.

– A ja jestem jednym z lojalnych synów tego państwa.

– No to potraktuj spędzone tu dni jak gościnę i zapamiętaj, że cały czas dobrze się z tobą obchodzono. Zapamiętaj to raz na zawsze. Wiedz, że dziesiątki ludzi nie spały po nocach, starając się udowodnić twoją niewinność.

– Dzięki Bogu i panu.

Isma'il asz-Szajch uśmiechnął się gorzko, a ja zapytałem:

– Czy z tego samego powodu aresztowano innych?

– Było tam dwóch członków Bractwa Muzułmanów, a Zaj-nab przesłuchali, bo miała kontakt ze mną, ale szybko ją wypuścili. Z tego samego powodu aresztowali Hilmiego Hamadę, ale gdy się okazało, że ja jestem niewinny, jego też uniewinnili.

Było to okrutne przeżycie dla Isma'ila. Od tej pory przestał wierzyć w jeden z organów państwa – służbę bezpieczeństwa, jednak wiara w ideę tego państwa, w rewolucję trwała w nim niezachwiana. Przychodziło mu nawet do głowy, że bezpieka stosuje swoje praktyki bez wiedzy rządzących.

– Chciałem wnieść na nich skargę, ale Hilmi stanowczo mi tego zabronił.

– Najwidoczniej nie wierzył w całe to państwo, prawda?

– Prawda.

Po klęsce Isma'il asz-Szajch po raz pierwszy zabrał się do studiów nad nowożytną historią Egiptu.

– Nie ukrywam – wyznał – że podoba mi się silna, nie-skrępowana opozycja oraz rola, jaką odgrywało egipskie sądownictwo. Tamta epoka nie była całkiem zła, zawierała idee godne kontynuacji i rozwoju. Odrzucenie ich stało się jedną z przyczyn naszej klęski.

Potem opowiedział mi o swoim drugim aresztowaniu.

– Byłem z wizytą u Hilmiego Hamady, wyszedłem od niego około północy i zatrzymali mnie zaraz po wyjściu. Wróciłem do ciemnej i pustej celi. Zastanawiałem się, o co mnie tym razem oskarżają. Czekałem długo w tym piekle, aż wreszcie stanąłem znów przed Chalidem Safwanem. Milczałem nauczone poprzednim doświadczeniem, ale i tak mogłem się spodziewać najgorszego z każdej strony. Przyglądał mi się bacznie.

– Ale z ciebie spryciarz! – powiedział w końcu. – A my tu myśleliśmy, że jesteś jednym z Braci.

– I okazało się, że jestem niewinny – stwierdziłem.

– To, co się naprawdę okazało, jest znacznie gorsze.

– Jestem oddany rewolucji i jest to jedyna prawda – powiedziałem szczerze.

– Wszyscy jesteśmy oddani rewolucji. W tym pokoju wszyscy deklarują swoje oddanie rewolucji, obszarnicy i wafdyści²², i komuniści. A ty kiedy zapisałeś się do partii komunistycznej?

Chciałem od razu zaprzeczyć, ale powstrzymałem się, kuląc ramiona, jakby broniąc się przed ciosem od tyłu.

²² Wafdyści – członkowie partii Wafd, założonej w 1918 roku przez Sada Zaghlulę; patrioci egipscy, walczący wówczas o niepodległość. Partia Wafd została rozwiązana przez Nasera w 1953 roku.

– Nie chcesz się przyznać.

Przyzwyczałem się już do milczenia tak jak do ciemności w celi.

– No dobrze, jak chcesz.

Dał znak ręką i usłyszałem za sobą zbliżające się kroki. Krew zastygła mi w żyłach. Ktoś stanął obok mnie. Spojrzałem kątem oka i stwierdziłem, że to kobieta. Pokonując strach, zwróciłem głowę w bok i mimo woli krzyknąłem: Zajnab!

– Widzę, że ją znasz i pewnie obchodzą cię jej sprawy.

Spojrzenie jego głęboko osadzonych oczu spoczywało to na mnie, to na niej.

– Nie interesują cię jej problemy?

Znalazłem się w potrzasku, z duszą rozerwaną na strzępy.

– Jesteś wykształcony – mówił Chalid Safwan – masz wyobraźnię, więc wyobraź sobie, co się może przytrafić tej niewinnej dziewczynie, jeżeli będziesz milczał.

– Czego pan ode mnie chce? – zapytałem błagalnym głosem.

– Pytałem cię, kiedy przystąpiłeś do komunistów.

– Dokładnie nie pamiętam, ale przyznaję, że jestem komunistą – odpowiedziałem, gasząc ostatni promyk nadziei.

Spisałem swoje zeznanie i opuściłem pomieszczenie wyprowadzony przez dwóch strażników. Wróciłem do celi. Nie torturowali mnie, czego się początkowo spodziewałem, ale i tak byłem zgubiony. Po jakimś czasie, nie umiem powiedzieć jak długim, strażnik zaprowadził mnie przed jakieś zamknięte drzwi i powiedział: „Może stęskniłeś się za swoim przyjacielem Hilmim Hamadą?” Odstłonił judasza i kazał

mi zajrzeć przez niego. Zobaczyłem dziwny widok, jakbym oglądał jakiś surrealistyczny obraz, nie mogłem pojąć, co to jest. Po chwili zrozumiałem, że Hilmi Hamada wisi głową w dół, przywiązany nogami do sufitu. Nie wiedziałem, czy był nieprzytomny, czy martwy. Cofnąłem się przerażony, chwiejąc się na nogach. „To nie...” – mamrotałem. Głos uwiązał mi w gardle i zrobiło mi się niedobrze. Strażnik wbił we mnie wzrok i pytał: „Słucham? Co nie...? Co nie...?” Popchnął mnie gwałtownie. „Nieludzkie, prawda? A wasze krwawe marzenia są ludzkie?”

Zimą Isma'il przeziębził się i przeszedł ciężką gripę. Gdy poczuł się lepiej, został wezwany do Chalida Safwana. Marzył, żeby go przeniesiono do innego więzienia, ale znowu znalazł się w tej samej sali.

– Masz szczęście, Isma'ilu – powiedział, a ja spojrzałem na niego zaskoczony. – I tym razem okazałeś się niewinny.

Siły mnie opuściły i poczułem ogromną senność.

– Twoja obecność w mieszkaniu Hilmiego była zwykłą wizytą, prawda?

– Tak, proszę pana – odpowiedziałem ledwo dosłyszalnym głosem.

– On jest zagorzałym komunistą, prawda?

Nie wiedziałem, co powiedzieć, i znów ogarnął mnie strach.

– Przyznał się. Na jego szczęście nie należy do żadnej partii czy organizacji, a my teraz polujemy na czynnych członków, nie na amatorów.

Znów odzyskałem nadzieję, że jestem uratowany.

– Najwyraźniej milczysz przez wzgląd na przyjaźń, jaka was łączy. Taka wiara w przyjaźń pozwala i nam liczyć na twoją przyjaźń.

Myślałem tylko, kiedy wreszcie każe mi odejść, ale on mówił dalej.

– Zostań naszym przyjacielem. Mówiłeś, że jesteś oddany sprawie rewolucji. Wierzę ci, więc bądź i naszym przyjacielem. Powinieneś być zadowolony, co?

– Jestem szczęśliwy, proszę pana.

– Wszyscy jesteśmy synami rewolucji i naszym obowiązkiem jest ją chronić, prawda?

– Oczywiście.

– Ale nam jest potrzebny przyjaciel działający, nie sympatyk.

– Uważam się za przyjaciela od początku.

– Czy możesz milczeć, gdy wiesz, że coś złego grozi rewolucji?

– Nie.

– O to właśnie chodzi. Pójdiesz do naszego człowieka, który ci wszystko wyjaśni, ale przypominam, że mamy władzę i nic się przed nami nie ukryje. Przyjaciela nagradzamy, zdrajcę karzemy.

W tym momencie twarz Isma'ila pociemniała ze wstydu i poczucia hańby.

– Mogłeś odmówić? – zapytałem, chcąc trochę ulżyć jego cierpieniu.

– Usprawiedliwienie zawsze się znajdzie, ale to na nic.

Wyszedł z aresztu jako donosiciel za stałe wynagrodzenie i z nieczystym sumieniem. Usiłował sobie tłumaczyć, że robi to dla rewolucji, ale niepokój nigdy go nie opuszczał.

– Kiedy pierwszy raz potem spotkałem Zajnab – opowiadał dalej – poczułem się obco. Miałem już swoje prywatne, sekretne życie, o którym nie wiedziała i nie mogła się dowiedzieć.

– Ukryłeś to przed nią?

– Takie były instrukcje i rozkazy.

– Do tego stopnia wierzyłeś w ich potęgę.

– Tak, to była prawdziwa wiara, zabarwiona strachem, który zawładnął mną całkowicie. Ale czułem, że nisko upadłem. Nie udało mi się przekonać samego siebie, że to, co robię, jest szlachetne. Nie leżało to w mojej naturze, miałem inną konstrukcję moralną, byłem prostolinijny, a zrobiłem się cyniczny i to mnie męczyło. Co gorsza, stwierdziłem, że Zajnab jest także całkowicie odmieniona, głęboko smutna, w ogóle się nie cieszyła, że została uratowana, i to jeszcze pogłębiło moje poczucie obcości.

– Można się było tego spodziewać, jak i tego, że się zmieni.

– To nie była prawdziwa Zajnab, wesola, żywiołowa; wydawało się, że nic nie złamie jej ducha. Tamta Zajnab się skończyła. Kiedy chciałem jej dodać otuchy, zaskoczyła mnie, mówiąc: „Sam bardziej potrzebujesz kogoś, kto ci doda otuchy”.

W pierwszym tygodniu po moim uwolnieniu wydarzyło się coś niezwykłego. Wyszliśmy razem po zajęciach na wydziale.

– Dokąd idziesz? – spytała.

– Na godzinę do Karnaku, potem do domu.

– Chciałabym, żebyśmy poszli gdzieś, gdzie będziemy sami.

Pomyślałem, że pewnie pragnie wyjawić mi jakąś tajemnicę.

– Może do parku?

– Nie, to musi być miejsce bezpieczne.

Hilmi Hamada rozwiązał problem i zaprosił ich do mieszkania Kurunfuli, które było również jego mieszkaniem, i zostawił ich samych.

– Co Kurunfula sobie o nas pomyśli?

– A niech myśli, co chce – wzruszyła ramionami lekceważąco.

Coś go tknęło. Trzymał ją za rękę, ale ona chwyciła jego rękę i zarzuciła je sobie na szyję. Pocałunek trwał długo. Przylgnęła do niego i oddała mu się.

– Byłem zaskoczony – powiedział – ogarnęła mnie radość, potem niepokój. Dziwne pytania przychodziły mi do głowy, miałem ochotę zapytać ją, dlaczego to zrobiła, ale w końcu zrezygnowałem.

Spojrzeliliśmy na siebie.

– Może to z powodu tych przeżyć – powiedziałem.

– Może.

– Żałowałem, miałem do siebie pretensję, że wykorzystałem chwilę jej słabości.

– Czy to się powtórzyło?

– Nie.

– Żadne z was nie próbowało?

– Żadne. Pozornie byliśmy ze sobą mocno związani, ale duchowe więzy zostały zerwane.

– Dziwne.

– To powolna śmierć. Ja mogę swoje zachowanie wytłumaczyć, ale jej jest dla mnie zagadką.

– Zauważyłem w Karnaku, że coś się zmieniło w waszych relacjach, ale pomyślałem, że to chwilowe.

– Spytałem ją, czy bardzo cierpiała podczas tego krótkiego pobytu w więzieniu, ale zapewniła, że to było bez znaczenia i trwało krótko. A jednak nasza wiara w rewolucję została zmacona, byliśmy bardziej podatni na jej krytykę, zgasł nasz entuzjazm i płomień naszej wiary się dopalał. Co prawda fundament był jeszcze mocny, ale stwierdziliśmy, że należy zmienić styl, metodę działania, wykorzeńić wypaczenia, sadystyczni wykonawcy powinni odejść. Wysławiana rewolucja została zablokowana.

Pewnego wieczoru Isma'il i Zajnab wrócili do rozmowy na ten temat w mieszkaniu Hilmiego Hamady.

– Dziwię się, jak jeszcze możecie wierzyć w rewolucję – zaczął Hilmi.

– Fakt, że w organizmie są jelita, nie podważa ważności rozumu – rzekł Isma'il.

– Uciekamy się do metafor, kiedy nie mamy nic do powiedzenia, a tymczasem powinniśmy działać – powiedział Hilmi i wyciągnął ulotki, które miał zamiar rozprowadzać z kolegami.

– Zaskoczyło mnie jego wyznanie, przestraszyłem się, wolałbym tego nie usłyszeć. Byłem przecież tajniakiem

i powinienem natychmiast powiadomić o tym władze. Na samo wspomnienie Chalida zaczynałem się trząść i miałem już przed oczami przepaść, w którą wpadnę. Minęła godzina, Hilmi mówił cały czas, a myśmy słuchali lub wtrącali pojedyncze słowa komentarza. Myślami byłem gdzie indziej i ciężko mi było na sercu.

– Daj sobie z tym spokój – powiedziałem wreszcie. – Podrzyj tę ulotkę.

– Chyba żartujesz! To nie pierwsza i nie ostatnia ulotka.

Wyszliśmy z jego mieszkania około dziesiątej wieczorem. Szliśmy w milczeniu. Najciężej było, gdy zostawaliśmy sami. Rozstaliśmy się: Zajnab pod pretekstem, że musi pójść do domu, ja, że do Karnaku. Wałęsałem się bez celu. Nie potrafiłem podjąć decyzji, męczył mnie strach o siebie i o Zajnab. Wróciłem do domu przed północą. Położyłem się w ubraniach na kanapie, ale nie mogłem zasnąć, myślałem: „muszę podjąć decyzję, bo zwariuję”. Postanowiłem jednak odłożyć sprawę do rana. Prawie zasypiałem, kiedy wtargnęli w moją samotność.

– Bezpieka?

– Tak.

– Tej samej nocy?

– Tej samej nocy.

– Nie do wiary.

– To jakieś czary, bo nie ma innego wytłumaczenia, chyba że obserwowali nas wszystkich razem i podsłuchiwali z daleka.

– W każdym razie nie doniosłeś na przyjaciela – pocieszyłem go.

– Tego nie mogę uczciwie powiedzieć, bo żadnej decyzji nie podjąłem.

I było to trzecie aresztowanie. Znowu stanął przed zimną bez wyrazu twarzą Safwana.

– Zdradziłeś nas, nie sprawdziłeś się przy pierwszej próbie. Nie odezwałem się.

– No dobrze. Nikogo nie zmuszamy do tego, żeby się z nami przyjaźnił.

Dostał karę chłosty – sto batów. Opowiedział mi o śmierci Hilmiego Hamady. Zmarł na sali przesłuchań. Był nerwowy, ale i odważny, prowokował ich swoimi odpowiedziami. Kiedy go bili, wściekał się i oddawał. Bili go tak, że tracił przytomność. W końcu zatłukli go na śmierć.

– Przez długi czas przebywałem w ciemności, wtopiłem się w nią. W końcu pewnego dnia wezwano mnie i pomyślałem, że znowu stanę przed Safwanem. Ale była tam inna osoba, która oświadczyła, że zostanę zwolniony. Przed wyjściem z więzienia poznałem opowieść o potopie od początku do końca.

– Masz na myśli wojnę?

– Tak. O tym, co się działo w maju i czerwcu, aż wreszcie o aresztowaniu samego Chalida Safwana.

– To była chwila!

– Tak. Potrafisz sobie wyobrazić, co czułem?

– Naturalnie, że potrafię.

– Kulminacja szoku po Klęsce minęła, ludzie ochłonęli już z oszołomienia porażką. Na Placu²³ zbierały się tłumy,

²³ Midan at-Tahrir – Plac Wyzwolenia.

opowiadano sobie o różnych wydarzeniach, także anegdoty, plotki, toczyły się poważne dyskusje; wszyscy byli zgodni co do jednego, że żyliśmy w kłamstwie, nasze życie było jednym kłamstwem.

– Też tak uważałeś?

– Tak, popierałem ich z całą mocą, jaką dało mi to piekło, przez które przeszedłem i przez które straciłem zdrowie. Moja wiara w rewolucję całkowicie wyparowała.

– Wydaje mi się, że dzisiaj już całkiem się od niej uwolniłeś.

– W pewnym stopniu, niewątpliwie, ale ciągle leży mi na sercu spuścizna po rewolucji.

– A co uważa Zajnab?

– Myślała tak samo jak ja, ale mało o tym mówiła, a teraz w ogóle zamilkła. Pamiętam nasze pierwsze spotkanie po tym, jak mnie zwolnili. Obejmowaliśmy się mechanicznie, zupełnie beznamiętnie. Powiedziałem wtedy, że musimy się poznać od nowa, bo żyjemy w nowym świecie.

– To pozwól, że się przedstawię – odpowiedziała. – Nie mam imienia ani tożsamości.

– Teraz doskonale wiem, co to znaczy dać się nabrać – powiedziałem.

– Lepiej się przyznać do własnej głupoty i szanować ją, bo tylko ona nam została.

Kiedy jej powiedziałem o zamordowaniu Hilmiego, zbladła i długo nic nie mówiła.

– To my go zabiliśmy – powiedziała wreszcie – zresztą tak jak tysiące innych.

– My jesteśmy ofiarami. Nie można idiotów uważać za ofiary? – nie wierzyłem jednak w to, co mówię.

– Wszystko zależy od stopnia ich głupoty – rzekła zirytowana.

Potem, jak wiesz, rzuciliśmy się wszyscy w wir działania, przerzucaliśmy się planami nowej wojny, projektami urzędnictwa życia w pokoju. I tak bez końca. Jedyłą nadzieję pokładaliśmy w fedainach²⁴.

– Wierzysz w fedainów?

– Kontaktuję się z nimi i poważnie myślę o przyłączeniu się do nich. Oni są ważni i to nie dlatego, że dokonują nadzwyczajnych czynów, ale dlatego, że posiadają niezwykle cechy charakteru, jakie wytworzyły w nich ostatnie wydarzenia. Oni nam pokazują, że Arab nie jest taki, jak się o nim myśli ani jak on sam o sobie myśli. Potrafi być nadzwyczaj odważny, jeżeli tylko tego chce.

– Zajnab się na to zgadza?

Dłuższą chwilę milczał, po czym zapytał:

– To ty nie wiesz, że Zajnab i mnie już nic nie łączy poza wspomnieniami dawnej przyjaźni?

Zaskoczyło mnie jego wyznanie, choć spodziewałem się tego; potwierdziły to zresztą moje obserwacje.

– To się stało nagle?

– Ależ skąd. Jak wiadomo, trup będzie śmierdział, dopóki go nie pochowasz. Więc w pewnym momencie, dokładnie

²⁴ Fedaini (arab. *fida'i* – ten, który się poświęca) tu: partyzanci palestyńscy walczący z Izraelem.

po skończeniu studiów, stwierdziliśmy, że czas wreszcie porozmawiać o małżeństwie. Prawdę mówiąc, rozmawiałem o tym z bólem serca. Nie odmówiła, ale też nie wyraziła zgody. Powiedzmy, że przyjęła propozycję bez entuzjazmu. Zachodziłem w głowę, jaka jest tego przyczyna, ale w gruncie rzeczy byłem zadowolony z takiego obrotu spraw. Później rzadko wracaliśmy do tego tematu, przestaliśmy się spotykać regularnie, a w Karnaku byliśmy już tylko kolegami, a nie parą zakochanych. Już po drugim aresztowaniu pojawił się chłód w naszych stosunkach, a po trzecim był już tak wyraźny, że nasze kontakty stały się rzadsze, a wreszcie zamarły.

– Umarła miłość?

– Chyba nie.

– Czyżby?

– Jesteśmy chorzy, przynajmniej ja jestem chory i znam przyczyny swojej choroby, ale ona też jest chora. Miłość może kiedyś odżyć, ale może też umrzeć. Czekamy i wcale nas to nie męczy.

Oni czekają. Ale w końcu każdy na coś czeka.

Zajnab Dijab

Zajnab spodobała mi się zaraz pierwszego dnia. Miała ładną, pełną słodyczy twarz, cerę w kolorze wina, zgrabną sylwetkę i żywe usposobienie. Odgadła, że mi się podoba, i to sprawiło, że szybko się zaprzyjaźniliśmy i obdarzyła mnie zaufaniem. Wychowała się w tym samym domu co Isma'il. Ojciec sprzedawał zwierzęce głowy, matka była praczką, a po latach ciężkiej pracy została swatką. Miała brata spawacza i dwie siostry mężatki. Dzięki temu drugiemu zawodowi matce udało się zapewnić rodzinie jakie takie utrzymanie i najpotrzebniejsze ubrania dla córki. Zajnab odnosiła sukcesy w szkole, co wzbudzało podziw, ale mogło być także kłopotliwe, toteż jej okres szkolny rodzina traktowała jako tymczasową „zabawę”. Niech się bawi – mówili – dopóki nie pojawi się odpowiedni kandydat na męża.

Matka z początku nie akceptowała Isma'ila. Uczeń to permanentny bezrobotny, bez żadnej przyszłości – uważała – przeszkoda na drodze każdej ładnej dziewczyny. Matka stanowiła prawdziwą władzę w rodzinie. Ojciec cały dzień ciężko pracował za parę groszy, które wieczorem przepijał

w knajpie. Dzień kończył się zwykle ostrą rodzinną awanturą. Mimo takiego życia ojciec był ciągle przystojnym mężczyzną. Jego blada, pobrużdżona, zarośnięta twarz kryła ładne rysy, które Zajnab odziedziczyła. Matka natomiast przypominała silnego, gruboskórnego mężczyznę. Kłopoty zaczęły się jeszcze w liceum, wtedy właśnie poprosił o rękę Zajnab handlarz kurami, w tej biednej dzielnicy uchodzący za bogatego. Był czterdziestoletnim wdowcem i ojcem trzech zameężnych córek. Matka przyjęła go z zadowoleniem, gdyż on mógł wyrwać córkę z tego koszmarnego domu i zapewnić jej szczęśliwe życie. Zajnab odrzuciła ofertę i matka wylała swój gniew nie tylko na córkę, ale także na Isma'ila i jego rodzinę. „Jeszcze będziesz żałować i płakać rzewnymi łzami” – powiedziała. Sprawa się na tym nie skończyła, gdyż handlarz zaczął rozpowiadać, jakoby Zajnab i Isma'ila łączyły bliskie stosunki. Wywołało to skandal w całym domu, ale Zajnab postawiła na swoim. Ta historia miała wpływ na jej późniejsze zachowanie. Otóż na przekór niesprawiedliwym zarzutom zdecydowała, że nie da się dotknąć żadnemu mężczyźnie i zachowa dziewictwo. Nie zważała na to, że w oczach „niektórych” z ich środowiska uchodzić będzie za reakcjonistkę, nie chciała, żeby jej kultura i wykształcenie miały jakikolwiek wpływ na jej postawę moralną. My oboje jesteśmy jednak postępowi w swoim konserwatyzmie – deklarowała – i dlatego mieścimy się w formule naszej rewolucji, a nawet czujemy się w niej bezpiecznie. Kochała Isma'ila i była dla niego bardzo wyrozumiała. Wierzyła, że w gruncie rzeczy myślą

tak samo, ale była przekonana, że niezależnie od tego, co mówi, nie wybaczyłby jej, gdyby mu się nie opierała.

– Hasab Allah, ten handlarz – powiedziała mi – chciał mnie mieć za wszelką cenę i nie dawał za wygraną. Poprosił nawet pewną starą kobietę, aby wstawiła się za nim u mnie i doprowadziła do kontaktu z nim, ale dałam jej nauczkę.

– Chciał cię mieć bez ślubu?

– Za wysoką cenę.

Mówiła o tym obojętnie, jakby to była normalna sprawa, a ja wtedy nie rozumiałem dlaczego.

– Tego samego próbował później Zajn al-Abidin Abd Allah.

– No nie! – krzyknąłem zaskoczony.

– A dlaczego nie?

– On szaleje na punkcie Kurunfuli.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Przecież nie ukrywał chęci posiadania jej majątku, ale myślisz, że tylko udawał, że ją kocha? – zapytałem.

– No nie, kochał ją i nadal ją kocha, ale miał ochotę się zabawić i chyba myślał, głupiec, że należę do dziewczyn łatwych.

– Kiedy ci to proponował?

– Próbował kilka razy, ale pierwszy raz to było po pierwszym aresztowaniu.

– Mimo to uważam, że robił to z rozpacz, że Kurunfula go nie chce.

– Dlaczego miałby rozpaczać, on po prostu siedzi i czeka na swoją szansę. Zresztą było wielu innych. Nie ma o czym

mówić – tymi słowami skwitowała swoje miłosne historie. Ale mnie to zainteresowało.

– Czy świętej pamięci Hilmi Hamada był jednym z nich?

– Skąd! – odparła zdziwiona.

– Szczerze mówiąc, myślałem, że coś was łączyło.

– Byliśmy serdecznymi przyjaciółmi – powiedziała ze smutkiem i dodała:

– Kochałam tylko Isma'ila.

– Ta miłość wciąż trwa, prawda?

Nie odpowiedziała. Rewolucyjne doświadczenia Zajnab były takie same jak Isma'ila. Opowiedziała mi o pierwszym aresztowaniu.

– Zatrzymali mnie, bo wiedzieli, zresztą jak wszyscy, o moim związku z Isma'ilem, ale nie mieli na mnie niczego. Przysięgam, że Isma'il nie ma nic wspólnego z Braćmi Muzułmanami. Trzymali mnie dwa dni, nie byłam źle traktowana. Prawdziwe kłopoty to ja miałam w domu – uśmiechnęła się – gdy matka skomentowała to wydarzenie: „Masz swojego Isma'ila, wszystkie nieszczęścia są przez niego”. Trzeba trafu, że aresztowali mnie w tydzień po aresztowaniu mojego ojca za wywołanie burdy i zaatakowanie policjanta.

– W takich warunkach twoje postępy w nauce na uniwersytecie to wielki sukces – powiedziałem z szacunkiem.

– Spytałam Chalida Safwana: Dlaczego nas podejrzewacie? Przecież widzicie, że jesteśmy dziećmi rewolucji, że wszystko jej zawdzięczamy. Jak możemy być jej wrogami?

– Dziewięćdziesiąt dziewięć procent naszych wrogów tak mówi – odparł beznamiętnie.

Zajnab opowiedziała mi o swojej dawnej wierze w rewolucję. Twierdziła, że nawet aresztowanie nie od razu ją naruszyło.

– Czuliśmy się silni, wydawało się nam, że nikt i nic nas nie pokona. Po wyjściu z więzienia już nie byliśmy tego tacy pewni. Straciliśmy dużo z naszej odwagi, wiary w nasze możliwości, no i, niestety, dużo czasu. Odkryliśmy istnienie straszliwej siły, która działa całkowicie poza prawem i żadne wartości ani prawa człowieka nie są dla niej ważne. Cierpiałam bardzo, gdy zniknął Isma'il, dlatego potem zasugerowałam mu: Czy nie byłoby mądrzej zamknąć się gdzieś na jakiś czas, odizolować się od kolegów, od środowiska? Aresztowali ich przeze mnie, a nie odwrotnie – odpowiedział.

– Już tak jest, że to zwykli ludzie cierpią i płacą cenę wielkich rewolucji – starałam się ją pocieszyć.

– Kiedy życie znowu nabierze słodyczy, kiedy zniknie gorycz cierpień? – westchnęła.

Potem opowiedziała o drugim aresztowaniu. Od początku czułam, że będzie to straszna historia.

– Tym razem pod zarzutem przynależności do komunistów. Tego aresztowania nie da się zapomnieć. Kiedy stałam przed Chalidem Safwanem, zadrwił sobie:

– To co, zaprzyjaźnimy się?

– Nie wiem, dlaczego zostałam aresztowana.

– Ale ja wiem.

– To dlaczego, proszę pana?

– Przyczyna tkwi w teorii dwóch dostojnych panów, Marksa i Lenina. – Przyglądał mi się ze złością. – Tylko nie powtarzaj wyświechtanych frazesów: „Jesteśmy dziećmi rewolucji. Dlaczego nam nie wierzycie?” i tym podobnych.

– Nie jesteśmy komunistami, przysięgam! – odpowiedziałam, choć nie miałam nadziei, że go przekonam.

– Wielka szkoda – mruknął.

– Wtrącili mnie do celi i poddali poniżającym torturom, jakie tylko kobieta potrafi zrozumieć. Musiałam spać, jeść i załatwiać potrzeby w tym samym miejscu.

– Straszne – szepnąłem.

– Strażnik mógł w każdej chwili zaglądać do celi przez judasza, podglądać mnie i drwić ze mnie. Wiesz, co to znaczy?

– Wyobrażam sobie.

– Pewnego dnia zaprowadzono mnie do Chalida Safwana, który właśnie przesłuchiwał Isma'ila. Gdy zobaczyłam, do jakiego stopnia poniżenia i rozpacz go doprowadzono, łzy trysnęły mi z oczu i przeklinałam w głębi duszy cały świat. Grozili mu, że będą mnie torturować. Wróciłam do brudnej celi i przez kolejne dni nie przestawałam płakać. Któregoś dnia znowu zaprowadzono mnie do Chalida Safwana.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona z naszej gościnności – powiedział.

– Bardzo zadowolona, proszę pana, bardzo panu dziękuję.

– Twój przyjaciel przyznał się, że jest komunistą.

– Pod wpływem waszych gróźb – krzyknęłam.

– Zeznania są prawdziwe niezależnie od metod.

– W żadnym wypadku, proszę pana! To straszne!

– To wspaniałe – powiedział tajemniczo.

– Wspaniałe?

– Zaraz zobaczysz.

– Dał znak ręką, usłyszałam kroki za sobą i zostałam otoczona przez mężczyzn. Mam mówić?

Zamilkła, twarz miała napiętą. Spodziewałem się usłyszeć gorsze rzeczy, więc zaproponowałem, żeby skończyć rozmowę.

– Nie, tego się przyjemnie słucha – patrzyła mi w oczy wyzywająco. – Postanowił obejrzeć zabawną i niezwykłą scenę.

– Co masz na myśli, Zajnab? – spytałem z bijącym sercem.

– To, czego się domyślasz.

– Nie!

– Właśnie to.

– Na jego oczach!

– Tak, na jego oczach.

Milczeliśmy dłuższą chwilę.

– Straszny człowiek – szepnąłem.

– Wygląda normalnie. Mógłby uchodzić za profesora na uniwersytecie lub duchownego.

– Nie można tego tak zostawić. Sprawa wymaga zbadania – rzekłem osłupiały.

– Zbadania? Czy to mi wróci utraconą cześć? – krzyknęła gwałtownie.

Zawstydzilem się i zamilkłem.



– Po kilku tygodniach wezwano mnie znowu do Chalida Safwana. Był, jak to on, spokojny, a może nawet spokojniejszy niż zwykle. Jakby się nic nie wydarzyło.

– Jesteście niewinni.

Patrzyliśmy na siebie długo.

– No widzi pan! – krzyknęłam.

– Widzę to, co można zobaczyć.

– Ale ja straciłam wszystko!

– Nieprawda, wszystko da się naprawić przy naszej pomocy.

– Nie wierzę, że rewolucja akceptuje to, co się tutaj dzieje!

– krzyczałam, tracąc panowanie nad sobą.

– Robimy wszystko w obronie rewolucji i to jest ważniejsze od nielicznych uchybień. Wkrótce zaczniemy naprawiać, co się da. Wyjdiesz stąd, zyskując nową wartość – naszą przyjaźń.

– Ze zdenerwowania dostałam napadu płaczu. Płakałam długo, a on przeczekał spokojnie i rozkazał:

– Pójdiesz teraz do jednego z moich współpracowników, który zaoferuje ci swoją bezcenną przyjaźń. Radzę jej nie odrzucać, to jest niepowtarzalna okazja.



Zajnab została donosicielką. Otrzymała oczywiście jakieś przywileje. Isma'il miał zostać zakładnikiem nawet po wyjściu z więzienia. Dali jej do zrozumienia, że pracuje dla wszechwładnej siły, i żądali bezwzględnego zachowania tajemnicy.

– Kiedy wróciłam do domu, usiadłam sama porażona ogromem straty, i to straty nie do odzyskania za żadną cenę. Po raz pierwszy w życiu miałam dla siebie pogardę.

– Ale... – znowu chciałam ją pocieszyć, lecz mi przerwała.

– Nie waż się mnie bronić, obrona poniżenia jest poniżeniem. Powtarzałam sobie, że jestem szpiegiem i do tego prostytutką. Byłam w takim stanie psychicznym, gdy spotkałam Isma'ila.

– Oczywiście nic mu nie powiedziałaś.

– Oczywiście.

– Zrobiłaś błąd, moja droga.

– Moja tajna praca była zbyt ważna, bym mogła ten sekret wyjawiać komukolwiek.

– Chodzi mi o tę drugą sprawę.

– Bałam się, wstydziłam i do tego jeszcze łudziłam się, że uda mi się to załatwić chirurgicznie, wtedy znowu mogłabym marzyć o szczęściu.

– Nie zrobiłaś tego jeszcze?

– No skąd? Jeszcze nie.

– Może mógłbym ci jakoś pomóc?

– Nie. Posłuchaj do końca mojej opowieści. Może robiłam źle, ale uważałam, że jedyną drogą dla mnie jest maltretowanie i karanie samej siebie. Przyjęłam dosyć pokrętną logikę – skoro jestem córką rewolucji, ponoszę całkowitą odpowiedzialność za to, co się dzieje i co mi się przydarzyło, i mimo tego wszystkiego, co przeżyłam, nie odrzucę jej idei. Nie chciałam udawać przyzwoitej kobiety i postanowiłam żyć jak kobieta bez godności.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa.

– Wszystko mogłam znieść prócz pogardy ze strony Isma'ila. Ale nie chciałam go zdradzać. Miałam zamęt w głowie i zbłądziłam. Różne rzeczy mi się przydarzyły, takie, przez które naprawa sytuacji i powrót do rozsądnego postępowania stały się trudne. Spotkałam Hasaba Allaha, handlarza kurami, tym razem drogę miał utorowaną.

– Nie! – krzyknąłem, patrząc na nią z niepokojem.

– Dlaczego nie? Powiedziałam sobie: jestem kobietą upadłą, ale mój upadek musi drogo kosztować.

– Nie wierzę.

– Otrzymałam zapłatę.

Poczułem wstręt do całego świata, a ona patrzyła na mnie ironicznie.

– Zajn al-Abidin też.

Nic nie mówiłem, a ona ciągnęła dalej.

– Pośredniczyli Imam al-Fawwal, kelner, i Dżuma, czyścibut.

– Zawsze uważałem ich za ludzi godnych szacunku i patriotów.

– Tacy byli, ale stoczyli się jak ja. Co się dzieje z ludźmi? Staliśmy się narodem zboczeńców czy co? Trudy życia, klęska, niepokój niszczą wartości, to prawda. Oni wszędzie słyszeli i widzieli wokół zepsucie, więc pomyśleli: dlaczego mamy nie spróbować? Jestem pewna, że teraz bez żadnego wstydu trudnią się stręczycielstwem.

– Czy mamy się poddać rozpaczy, Zajnab?

I sam sobie odpowiedziałem:

– Nie, czas zarazy minie i zaczniemy nowe życie.

Nie interesowała się moimi słowami i kontynuowała:

– Postanowiłam przyznać się Isma'ilowi.

– Mówiłaś co innego – zdziwiłem się.

– Wymyśliłam oryginalną metodę, sama mu się oddałam.

– Prawdę mówiąc, już nie jestem w stanie pojąć, co was łączy, ciebie i Isma'ila.

– Daremnie poszukiwać logiki podczas burzy.

– Kochasz Isma'ila?

– Nikogo innego nie kochałam.

– A teraz?

– Teraz czuję śmierć, nie miłość.

– Zajnab, jesteś wciąż młoda, u progu życia. Wszystko się zmieni.

– Na lepsze czy na gorsze?

– Już gorzej być nie może, więc musi być lepiej.

– Dobrze, wróćmy do naszej opowieści. Cierpiałam, ale traktowałam moje cierpienie jako karę za to, co robię. Aż pewnego dnia popełniłam czyn, którego żadna kara nie odkupi.

– Naprawdę?

– Tak. Zaczynasz się mnie bać, co?

– Współczuję ci.

– Pewnego wieczoru ja i Isma'il poszliśmy do domu Hilmiiego Hamady. Był podniecony i zwierzył się nam, że prowadzi nielegalne ulotki.

Przestała mówić najwyraźniej pod wpływem wspomnień. Uważałam, że przerwa dobrze jej zrobi, jako swego rodzaju

zawieszenie broni w wojnie z męczarnią, ale zaraz zaczęła znowu:

– Zaskoczył mnie i pożałowałam, że do niego przyszliśmy.

– Doskonale cię rozumiem.

– Przypomniałam sobie wszechwładną siłę i ogarnął mnie strach, przede wszystkim o Isma'ila.

Ach więc to było tak. Isma'il zastanawiał się, w jaki sposób odkryli, że zwlekał z doniesieniem. Nie przyszłoby mu do głowy, że to Zajnab przyczyniła się do jego aresztowania. A ona zrobiła to w dobrej wierze, żeby go uchronić przed ich złością. Patrzyliśmy na siebie ze smutkiem, w ciężkiej ciszy.

– To ja zabiłam Hilmiego Hamadę.

– Zabił go ten, kto skazał cię na takie tortury – powiedziałem szczerze.

– Ja go zabiłam, a oni mimo wszystko aresztowali Isma'ila. Dlaczego? Tym razem siedział w więzieniu dłużej niż poprzednio. Wyszedł wyniszczony jak nigdy przedtem. Dlaczego? Nie wiem. Przecież napisałam w swoim raporcie, że odradzałem koledze zajmowanie się tymi ulotkami. Daremnie szukać tu logiki.

– Ty byłeś na wolności, gdy on wyszedł?

– Byłam na wolności i cieszyłam się wolnością, samotnością i moją męką. Potem przyszły zapowiedzi wojny i ostrzeżenia przed nią, ale ja, jak wszyscy, byłam bezgranicznie pewna naszej potęgi. Wtedy pomyślałam sobie, że wraz z wojną wszystkie rzeczy dobre i złe odejdą do wieczności. A kiedy nastąpiła ta tragedia... – Zamilkła, jakby ciągle nie dowierzając, że to się stało, a ja powiedziałem:

– Nic nie mów, wszyscy przez to przeszliśmy. Powiedz lepiej, czy byłaś w tłumie demonstrującym 9 i 10 czerwca²⁵.

– Tak, byłam z nimi całym sercem.

– Więc twoja wiara w rewolucję pozostała niewzruszona?

– Wręcz przeciwnie, zawałiła się całkowicie, upewniłam się, że to był zamek zbudowany na piasku.

– Przepraszam, będę szczery, nie rozumiem cię.

– Sprawa jest prosta. Nagle poczułam litość dla tych, którzy dźwigali ciężar odpowiedzialności. Przestraszyłam się wolności uśpiona przez dłuższy czas obojętnością. A ty przyłączyłeś się do tego tłumu?

– Tak, uczepiłem się ostatniego oddechu dumy narodowej.

– Gdy dowiedziałam się o uwolnieniu Isma'ila, pomyślałam: „tylko dzięki tej Klęsce go zobaczę”.

Wyczułem, jak bolesne jest dla niej to wspomnienie.

– Podczas pierwszego spotkania paplaliśmy o byle czym. Potem, gdy skończyliśmy studia i rozpoczęliśmy pracę, zaczął dominować temat małżeństwa jako koniecznej przyzwoitości. Ale nie było w nas wiary i przypisywaliśmy to rozłące. Nie dziwi mnie, że ja się zmieniłam i zrezygnowałam z dawnych marzeń, ale co jego odmieniło? Co się wydarzyło w więziennych lochach?

²⁵ Dziewiątego czerwca 1967 roku Naser w wystąpieniu telewizyjnym wziął na siebie całą odpowiedzialność za klęskę w wojnie z Izraelem i ogłosił swoją dymisję. W Kairze i w innych miastach doszło wtedy do ogromnych demonstracji ludności wzywającej go do powrotu na stanowisko. Następnego dnia Naser wycofał swoją dymisję.

Każde z nich rozumiało zmiany u siebie, a nie rozumiało ich u partnera. Każde uważało, że nie nadaje się do normalnego życia. I ja ich rozumiem, przynajmniej teraz, w tym ciężkim okresie. Potrzebny jest czas na leczenie ran i oczyszczenie duszy. Potrzebny jest wysiłek, żeby przywrócić zaufanie i szacunek dla samego siebie. Nie mogłem, rzecz jasna, o tym wszystkim dyskutować i zasłoniłem się ogólnikami:

– Człowiek nie zmienia się – przynajmniej na lepsze – za pomocą rezygnacji i czekania.

– Łatwo filozofować – powiedziała ze złością.

– Może i tak, ale czy wiesz, że Isma'il myśli teraz o przystąpieniu do fedainów?

– Tak, wiem.

– No i co o tym myślisz?

– Zanim odpowiem na to pytanie, muszę skorygować pewien fakt dotyczący Imama al-Fawwala i Dżumy, otóż ich pośrednictwo między mną a Zajnem al-Abidinem po moim drugim zatrzymaniu to była zwykła bezmyślność.

– Chcesz powiedzieć, że są niewinni?

– Niezupełnie, ale stoczyli się dopiero w ostatnim czasie, zresztą sama nie wiem, miej na uwadze to, że opowiadam z pamięci, więc nie gwarantuję dokładności szczegółów.

– Co masz zamiar teraz robić?

– Naprawdę cię to interesuje?

– Prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie, że mogłabyś w dalszym ciągu uprawiać...

– ...prostytucję?

Nie potwierdziłem i nie zaprzeczyłem.

– Dzięki, że dobrze o mnie myślisz.

Kiedy nie skomentowałem, powiedziała:

– Żyję ascetycznie w całym tego słowa znaczeniu.

– Naprawdę? – ucieszyłem się.

– Tak.

– Jak to się stało, Zajnab?

– Nagle, taka kontrrewolucja, poza tym czułam do siebie wstręt.

Gdzie te czasy, gdy byliśmy niewinni i pełni entuzjazmu.

Chalid Safwan

Mijają dni, tygodnie, miesiące, wreszcie lata, a rozmowy w Karnaku toczą się wokół jednego tematu. Wszyscy, Muhammad Bahdżat, Raszad Madżdi, Taha al-Gharib, Zajn al-Abidin Abd Allah, Isma'il asz-Szajch, Zajnab Dijab, Arif Sulajman, Imam al-Fawwal oraz inni młodzi ludzie, przedstawiciele nowego pokolenia, mówią tylko o jednym. Czasem ktoś krzyknie: „Zmieńcie temat, bo zwariujemy”. Entuzjastycznie popieramy propozycję, zaczynamy mówić o czymś innym, ale jakoś nam to nie wychodzi i wracamy do starego wątku: „Tylko wojna. Nie ma innego sposobu”. „Raczej partyzantka, ale we własnej obronie”. „Rozwiązanie pokojowe też jest możliwe”. „Jedyne możliwe rozwiązanie mogą nam narzucić wielkie mocarstwa”. „Negocjacje to kapitulacja”. „Negocjacje to konieczność, wszystkie narody negocjują, nawet Ameryka, Chiny i Rosja, Pakistan i Indie”. „Uгода oznacza, że Izrael zdominuje region, połknie go jak łakomy kąsek”. „Jak możemy się obawiać ugody? Czy Anglicy i Francuzi nas połknęli?” „Jeżeli Izrael okaże się dobrym sąsiadem, to będziemy z nim współżyli, inaczej zmieciemy go

tak, jak kiedyś zmiotliśmy państwa krzyżowców”. „Przyszłość należy do nas. Patrz na naszą liczebność i bogactwa!” „To jest kwestia nauki i poziomu cywilizacji”. „No więc pozostaje wojna. Walczmy!” „Rosja nie dostarcza nam odpowiedniej broni”. „Czyli pozostaje stan nie wojny i nie pokoju”. „To oznacza permanentny stan wojny na wyczerpanie”. „Nasza prawdziwa walka to walka o postęp cywilizacyjny, dlatego pokój jest dla nas ważniejszy niż wojna”. „Rozpuśćmy wojsko i zbudujmy wszystko od nowa”. „Ogłośmy neutralność i żądajmy uznania jej przez inne państwa”. „A fedaini? Lekceważysz jedyną aktywną siłę”. „Zostaliśmy pokonani i musimy za to zapłacić. Resztę zostawmy przyszłości”. „Prawdziwym wrogiem Arabów są sami Arabowie”. „Raczej władcy”. „Chyba systemy rządów”. „Wszystko zależy od tego, czy Arabowie będą ze sobą współpracować”. „Co najmniej połowa Arabów odniosła 5 czerwca zwycięstwo”. „Nie ma wyjścia, musimy zacząć od siebie samych”. „Świetnie. Religia jest wszystkim”. „Raczej komunizm”. „Chyba demokracja”. „Niech zniosą kuratelę nad państwami arabskimi”. „Wolność... wolność!” „Socjalizm!” „Powiedzmy, demokracja socjalistyczna”. „Najpierw wojna, potem reformy”. „Odwrotnie, trzeba zacząć od reform, o rozwiązaniach pomyślimy później”. „To musi iść ze sobą w parze”.

I tak bez końca.

Pewnego wieczoru wszedł do kawiarni obcy mężczyzna pod rękę z młodym człowiekiem. Usiadł obok drzwi i powiedział do młodego rozkazującym tonem:

– Poczekam tu na ciebie, idź szybko i kup lekarstwa.

Młody człowiek wyszedł, ten, który został, był średniego wzrostu, miał podłużną toporną twarz, gęste brwi, głęboko osadzone, błyszczące oczy, wysokie czoło. Był blady i wyglądał na chorego lub na rekonwalescenta. Isma'il szepnął mi do ucha:

– Widzisz tego obcego przy wejściu? Przypatrz mu się dobrze.

Zauważyłem go od razu jak każdego obcego wchodzącego do Karnaku.

– Kto to jest? – spytałem.

– Chalid Safwan.

– Chalid Safwan? – osłupiałem.

– We własnej osobie.

– Wypuścili go?

– Odsiedział trzy lata w więzieniu i skonfiskowano mu majątek.

Zacząłem go dyskretnie obserwować z ciekawością i zdziwieniem. Jakbym robił sekcję zwłok, szukałem jakiegoś dodatkowego organu, którego inni nie mają, albo braku jakiegoś organu. Wiadomość rozeszła się wśród obecnych, zapadła cisza i wszyscy patrzyli na niego. Przez jakiś czas nie zwracał na nas uwagi, ale później poczuł skierowane na siebie spojrzenia. Jakby go ktoś obudził ze snu. Jego głęboko osadzone oczy powoli i ostrożnie wędrowały po twarzach obecnych. Bez wątpienia spostrzegł dobrze mu znane twarze choćby Zajnab i Isma'ila. Patrzył z uwagą na Kurunfulę, wyciągnął nogi, zacisnął wargi, jakby się uśmiechał, tak, uśmiechał się. Nie był zaniepokojony, jak oczekiwałem, nie bał się.

– Hello! – przywitał słabym głosem znajome twarze. –
Góra z górą!

Zamknął na chwilę oczy, a potem zaczął mówić jakby do siebie:

– Ależ ten świat się zmienił. Znam tę kawiarnię. No i proszę, zebraliśmy się w jednym miejscu. Łączą nas najgorsze wspomnienia.

– Rzeczywiście, najgorsze wspomnienia – odezwała się Kurunfula, której głosu nie słyszeliśmy od dawna.

– Nie jesteś dziś jedyną smutną osobą – powiedział, zwracając się do niej. – Wszyscy jesteśmy katami i wszyscy ofiarami.

– Kat to ktoś zupełnie inny niż ofiara – odparła z gniewem.

– Wszyscy jesteśmy katami i ofiarami jednocześnie, a kto tego nie rozumie, nic nie rozumie.

W tym momencie wszedł młody człowiek i podał mu lekarstwa.

– Tego leku nie ma – powiedział, wskazując receptę.

– Świetnie. Choroba jest, lekarstwa nie ma – stwierdził, kierując się do wyjścia. Zanim jednak wyszedł, zwrócił się do wszystkich:

– Na pewno zadajecie sobie pytanie: Kto to jest? Co to za człowiek? Odpowiem wam w taki sposób:

Na wsi niewinny

W mieście patriota

Rewolucja to ciemność

Stołek promieniuje nieograniczoną mocą

Jakiś cud obnaża prawdę

Żywy członek aparatu umiera

Ale w niewidocznej bakterii pełza życie.

Powiedział „do widzenia” i wyszedł. Wszyscy siedzieliśmy w osłupieniu. Jedni mówili – bredzi, drudzy, że z nas kpi, jeszcze inni, że próbuje się usprawiedliwiać, że jest niewinny, bo zepsuła go jakaś tyrańska siła. Ale co to za „cud”? Co to za żywy członek, który umiera? Bakteria, w której pełza życie?



Po miesiącu niespodziewanie pokazał się znowu. Po co? Dlaczego wybrał na czekanie to miejsce? Chce nam rzucić wyzwanie czy wywołać w nas litość?

A może pcha go do nas jakaś ukryta siła?

Powiedział: „Dobry wieczór” i usiadł. Przyglądał się nam, w końcu dodał:

– Jak mi Bóg da zdrowie, to się do was przyłączę.

– Czy mógłby nam pan objaśnić, co miały znaczyć tamte słowa? – zapytał Munir Ahmad, młody, który ostatnio do nas dołączył.

– Są jasne, nie potrzebują komentarza, zresztą nienawidzę się w to zagłębiać.

– Panie Chalidzie, przeszkadza nam pan – odezwała się Kurunfula.

– Skądże znowu. Nic tak nie zbliża ludzi jak wspólne cierpienia – odrzekł spokojnie i powtórzył: – Obiecuję, że przyłączę się do was przy pierwszej okazji.

Śmiał się cicho.

– O czym rozmawiacie? – zapytał.

Nikt się nie odezwał, więc mówił dalej: – Wiem, o czym się teraz rozmawia. Wszędzie o tym samym. Pozwólcie, że objaśnię wam sytuację. Otóż mamy w naszym kraju ludzi religijnych, których jedynym celem jest doprowadzenie do dominacji religii we wszystkich dziedzinach życia, w filozofii, etyce, ekonomii. Odrzucają oni kapitulację i negocjacje z wrogiem. Nie akceptują pokojowych rozwiązań, chyba że dadzą im one władzę taką, jaką by im dało zwycięstwo. Nawołują do dżihadu²⁶, ale jaki to ma być dżihad? Może wierzą w wyczyny fedainów albo w cud zesłany z nieba. Przeklinają Rosjan, ale biorą od nich broń, co prawda, nie zgadzając się na żadne warunki. Być może woleliby honorowe rozwiązanie pokojowe pod naciskiem Ameryki, które zakończyłoby nasze stosunki z komunistyczną Rosją.

Jest też prawica – kontynuował po chwili milczenia – specyficzna prawica. Dąży do sojuszu z Ameryką i zerwania z Rosją, akceptuje rozwiązania pokojowe wraz z niezbędnymi ustępstwami, chciałyby jednak wrócić do tradycyjnej demokracji i wolnego rynku.

Są też komuniści, część z nich to socjaliści, dla których przede wszystkim ważna jest ideologia i wzmocnienie więzów z Rosją. Uważają, że dobro ojczyzny i rozwój wiążą się z ideologią, toteż dla nich każde rozwiązanie, pokojowe, militarne czy stan nie pokoju i nie wojny, jest dobre, o ile umoż-

²⁶ Dżihad – w tradycji Zachodu tak zwana „święta wojna”, czyli wojna za wiarę w imię islamu. Termin niezbyt dokładnie tłumaczony.

liwia wprowadzenie systemu komunistycznego i utrwalenie związków z Rosją.

Może się to wydać dziwne, ale po wyjściu Chalida odezwały się głosy aplauzu. Znalazł się nawet ktoś, kto go bronił, uważając, że on nie odpowiada za zbrodnie, a w każdym razie nie on przede wszystkim.

– Jak będziecie tak przesuwali odpowiedzialność z jednego na drugiego, to w końcu okaże się, że to Dżuma, pucybut, jest winny zbrodni – przerwała dyskusję Kurunfula.

W końcu jednak ustalono, że jeśli Safwan będzie chciał się przyłączyć do towarzystwa z Karnaku, to zostanie przyjęty.



W ciągu następnych trzech miesięcy zapomnieliśmy o jego istnieniu, a kiedy zjawił się znowu ze swoim przybocznym, o tej samej wieczornej porze, został przyjęty jak każdy przychodzący do kawiarni. Czuł się jednak trochę odizolowany, toteż sam zagadnął:

– A wy ciągle dyskutujecie!

– Taki mamy zwyczaj – odpowiedział Zajn al-Abidin.

Chalid koniecznie chciał się włączyć do rozmowy.

– Ostatnim razem przedstawiłem wam poglądy różnych środowisk, ale nie przedstawiłem swoich.

– Na temat wojny? – zapytał Munir Ahmad.

– Ta sprawa rzeczywiście wielu ludziom pomieszała w głowach, ale dla mnie jest prosta. Ponieśliśmy klęskę, bo nie byliśmy przygotowani do wojny. Trzeba ją najszybciej

i za wszelką cenę to naprawić, każdego millima wydawać na rozwój cywilizacyjny kraju. Ale prawdę mówiąc, chciałbym porozmawiać, ogólnie biorąc, o naszym życiu.

Udało mu się skupić na sobie uwagę, więc mówił dalej:

– Będę tu jeszcze kilka minut i w tym czasie przedstawię wam w skrócie moje doświadczenia życiowe. Z klęski, czy może raczej z mojego poprzedniego życia, wyniosłem wiarę w zasady, które będę wyznawał do końca życia. Oto one:

Po pierwsze: Odrzucam dyktaturę i despotyzm.

Po drugie: Odrzucam krwawą przemoc.

Po trzecie: Postęp musi opierać się na takich wartościach, jak wolność, poszanowanie opinii publicznej, szacunek dla człowieka. To jest gwarancja rozwoju kraju.

Po czwarte: Należy przejąć z zachodniej cywilizacji naukę i naukowe metody badawcze. Także inne sprawy, ale te nie bezwarunkowo, choć też bez uprzedzeń.

Oto filozofia Chalida Safwana, której nauczył się w czeluściach piekła, a którą ogłosił w Karnaku, gdzie spotykają się wewnątrzni wygnańcy ze zbrodniarzami.

Nachyliłem się do Munira Ahmada i szepnąłem:

– Może wy będziecie żyli w lepszych czasach.

– Przed nami bardzo wysoka góra, którą trzeba będzie usunąć – odpowiedział.

– To prawda, ale ty i twoi koledzy to nieoczekiwany wspinały owoc, który wyłonił się z ciemności, pchany magiczną siłą i zajaśniał pełnym światłem.

– Nie masz pojęcia, ile cierpień nas to kosztowało.

– Ale teraz jesteśmy współnikami.

Popatrzył na mnie podejrzliwie, więc zapytałem:

– Powiedz mi, kim ty jesteś.

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o poglądy polityczne, przynależność.

– A niech diabli wezmą wszelkie przynależności polityczne.

– Ale z twoich wypowiedzi wnioskuję, że masz szacunek dla religii.

– To prawda.

– Zrozumiałem również, że szanujesz lewicę.

– To też prawda.

– Więc jak to jest?

– Chcę być po prostu sobą, niczym więcej.

Zastanowiłem się nad jego słowami.

– Czy to znaczy, że tęsknisz za swoimi korzeniami? – zapytałem.

– Być może.

– Czy to oznacza powrót do tradycji?

– Nie.

– No więc gdzie są te twoje korzenie?

– Tu – wskazał ręką na serce.

– Trzeba by było więcej o tym porozmawiać – powiedziałem po zastanowieniu.

– Tak, sądzę, że o tym trzeba by było długo dyskutować.

Często wyrażałem głośno swój podziw dla tego młodego człowieka, aż w końcu Zajn al-Abidin miał tego dość.

– Zobaczysz, za dwa, trzy lata ten młody człowiek zostanie urzędnikiem z niską pensją i wtedy będzie musiał dokonać wyboru: korupcja albo emigracja.

– Choćby przez pomyłkę mógłbyś raz powiedzieć o kimś coś dobrego – wtrąciła się Kurunfula.

– Ma pani rację, szanowna pani – uśmiechnął się dobrotliwie.

– Jest trzecie wyjście – dodała. – To, które on sam wybierze.

Była wyraźnie wzruszona i to mnie ucieszyło, bo znaczyło, że wraca do normalnego życia. Ale przyszła mi do głowy podniecająca myśl: Czyżby Kurunfula zamierzała pozyskać sobie przychylność studenta? Czy zajmie on miejsce Hilmiego? Wiem co nieco o kobietach w tym wieku i o ich skłonności do młodych chłopców, co czasami staje się ich obsesją i prowadzi do szalonych przygód. Gdyby tak było, to pragnąłbym, żeby ten związek był bardziej zrównoważony, bez egoizmu z jednej strony i wykorzystywania z drugiej, i żeby to była miłość czysta i niewinna.

Tak, czysta i niewinna.

